UWAGI
O KONFLIKCIE JĘZYKÓW
POLSKIEGO I LITEWSKIEGO
W DYECEZJI WILEŃSKIEJ.

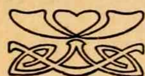
PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.



DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE.
1913.

UWAGI
O KONFLIKCIE JĘZYKÓW
POLSKIEGO I LITEWSKIEGO
W DYECEZJI WILEŃSKIEJ.

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.



DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE.
1913.

W dzienniku *„l'Italie"*, wychodzącym w Rzymie, pojawiła się ostatniemi czasy serja artykułów, traktujących o rzekomem prześladowaniu przez Polaków w djecezji wileńskiej narodowości i języka litewskiego. Złośliwy i pełen nienawiści ton tych artykułów w kwestji, która, zdawałoby się, nie powinna roznamiętniać Włochów, zdradza wyraźnie inspirację. Jednocześnie dużo się mówi o memorjale rozsyłanym tajemniczym sposobem w małej ilości egzemplarzy wybitniejszym dygnitarzom duchownym w Rzymie w imieniu pewnego odłamu duchowieństwa litewskiego. Miałem możność zapoznania się z treścią tego memorjału. Jest on do tego stopnia stronniczym i przepełnionym faktami bądź zgoła fałszywymi, bądź tendencyjnie opisanemi, zdradza tak systematyczną akcję i zwycięstwo tej akcji miałoby tak fatalne skutki dla Kościoła rzymsko-katolickiego, więcej może aniżeli dla mej narodowości, że się poczułem do obowiązku poinformowania wysokich czytelników memorjału o istotnym stanie rzeczy.

W rzeczywistości kampanja ta nie rozpoczęła się dzisiaj; jej manifestem inauguracyjnym zdaje się być memorjał w językach litewskim i łacińskim, w formie petycji do Ojca Świętego z roku 1906, obficie rozpowszechniony.

Główny materjał sprawy składa się: z serji artykułów dziennika „l'Italie", — z tego memorjału 1906 r.[1]) i z ostat-

[1]) De lingua polonica in Ecclesiis Lithuaniae. Caunae 1906.

niego memorjału 1913 roku w języku włoskim, rozsyłanego w imieniu 70 księży litewskich, lecz bez ich podpisu [1]).

Pozostawiam na stronie artykuły w „l'Italie", jako mające tylko wartość handlową, oba zaś memorjały z 1906 i 1913 roku dla jednolitości oceny powinny być zlane w jedną całość; przedstawiają one bowiem oczywistą jedność pochodzenia i inspiracji, mniej więcej taki sam plan i też same postulaty, pomimo tego, że pierwszy memorjał ma na względzie trzy djecezje: sejneńską, wileńską i kowieńską, drugi zaś tyczy się głównie djecezji wileńskiej. Naturalnie w drugim memorjale są przytaczane fakta późniejsze od zawartych w pierwszym.

Dla rozbioru obu memorjałów w świetle prawdy i zdrowego rozsądku, ich stwierdzeń, założeń, wywodów i konkluzji, będę się trzymał planu ostatniego memorjału. W jednem od niego odstąpię, usuwając wszelki deklamacyjny i żółciowy wstęp. Niema bowiem polaka, który mógłby żywić do ludu lub języka litewskiego jaką zawiść, a przez to gorycz.

---

[1]) Le condizzioni dei Lithuani Cattolici della diocesi di Vilna e gli eccessi del Panpolonismo.

Streszczenie memorjałów strony przeciwnej.

I.

Memorjał (rozdział I) wyjaśnia w jaki sposób Litwa w końcu czternastego stulecia została przyłączona do Polski przez małżeństwo swego księcia Jagiełły z królową polską Jadwigą, z czego wynikło nawrócenie na chrześcijanizm pogańskiej do tego czasu Litwy, w jaki sposób przy czysto osobistej unji obu państw Litwa zachowała całkowitą autonomję z odrębną administracją, prawodawstwem i zastosowaniem języka miejscowego w życiu oficjalnem, tak że nawet wszelkie urzędy w hierarchji kościelnej i cywilnej były do ostatnich czasów istnienia Rzeczypospolitej dostępnymi tylko dla tych, którzy posiadali indygienat litewski.

Pomimo to jednak, drogą powolnego lecz stałego wsiąkania i asymilacji, wyższe warstwy narodu miejscowego z duchowieństwem włącznie do tego stopnia się polonizowały, że zupełnie zaniedbały język własny. Pod koniec ośmnastego wieku tryumf polonizmu był już bardzo widocznym i czynił wciąż postępy, nawet po zaborze rosyjskim, w świetnej epoce uniwersytetu Wileńskiego.

II.

Następuje rozdział drugi, poświęcony historji „polonizacji“ i usuwania języka litewskiego z Kościoła katolickiego w ciągu drugiej połowy dziewiętnastego stulecia i przebudzenia się ducha narodowego w końcu XIX i początkach XX wieku, to jest w epoce najsurowszych rządów rosyjskich i gwałtownej rusyfikacji elementu polskiego.

W rozdziale tym znajdujemy próbę statystyki, niebardzo, według słów samych autorów, ścisłej, ludności katolickiej według narodowości, sporządzonej w 1897 roku.

III.

Rozdziały III i IV, także opierające się na statystyce z lat 1897 i 1908 zawierają opisanie działalności „wszechpolskiej“ ostatniego biskupa wileńskiego J. E. ks. Roopa i obecnego Administratora djecezji ks. Michalkiewicza.

Z opowiadania samych oskarżycieli wynika, że w czasie rządów tych dwóch dostojników, zwłaszcza ostatniego, język litewski został wprowadzony do wielu parafji, w których go dotychczas nie używano, lecz w mniejszych rozmiarach i mniej stanowczo, niż tego żądali autorowie memorjałów. Tu się też boleśnie objawia doniosłość konfliktu: gdy narodowość polska i białoruska z sympatją niemal braterską spoglądały na ustępstwa biskupów Awdziewicza i Zwierowicza, poprzedników biskupa Roopa i ks. Michalkiewicza, dla narodowości, którą zawsze uważały za bratnią, gdy też same ludy obserwowały z budzącą się już ciekawością, lecz jeszcze bez prawdziwej niechęci szerokie ustępstwa ks. biskupa Roopa, dziś znajdują one, że ks. Michalkiewicz przekracza miarę, zadając gwałt dążnościom i sumieniom większości wiernych w pewnych parafjach. Z drugiej zaś strony widzimy Litwinów traktujących obu tych prałatów jako prześladowców języka i narodu litewskiego, jedynie tylko dla tego, że nie zadowolili jeszcze w zupełności ich przesadnych wymagań.

Lecz przecie rzezie księży i szlachty we wrześniu 1792 r. nie obroniły Dantona od gilotyny za „moderantyzm“.

IV.

Rozdziały V, VI i VII zawierają dość zagmatwaną historję najnowszych prześladowań i „oszczerstw“ Polaków, oraz walk wywołanych przez wprowadzenie języka litewskiego w niektórych kościołach.

V.

Rozdział VIII i ostatni składa się z szeregu skarg na „Wszechpolskość“, oraz twierdzeń, że Litwini są i chcą pozostać sobą (co jest bardzo słusznem) lecz dodaje się przytem, że są zdecydowani na całkowite wyrugowanie „polonizmu“ ze wszystkich pozycji, że ich sumienie narodowe obudziło się ze snu, i że ponieważ przywódcy tego ruchu pragną zatarcia wszelkiego śladu panowania polskiego na całym obszarze dawnej Litwy, duchowieństwo miejscowe i Kurja

Rzymska są obowiązane przyjść im z pomocą, jedno jako czynnik wykonawczy, drugie jako siła kierująca tą restauracją i tem wyrugowaniem.

Postulata te nie są wyraźnie i systematycznie sformułowane w ostatnim (włoskim) memorjale z 1912 roku, są one poniekąd rozsiane w całym utworze[1]), to też trzeba go uzupełnić memorjałem (litewsko-łacińskim) z 1906 roku, gdzie program jest jasno i systematycznie wyrażony, punkt po punkcie. Spotkamy się tu, w „Praefatio“ z „usunięciem z kościołów na Litwie języka polskiego“ (de lingua polonica ex ecclesiis Lithuaniae amovenda), a w konkluzjach „aby trzy djecezje litewskie: sejneńska, żmudzka i wileńska były hierarchicznie złączone i podwładne arcybiskupowi litewskiemu z rezydencją w Wilnie (p. 3). — „Aby nigdy do pominionych djecezji nie naznaczano biskupów *cudzoziemców,* lecz litwinów, lubiących język i naród litewski“, (to zastrzeżenie było specjalnie wymierzone do ś. p. ks. Pallulona, ówczesnego biskupa kowieńskiego, rdzennego litwina, nawet żmudzina, lecz zbyt mało wrogiego ku polakom według wymagań impetentów). — „Aby kapituła wileńska, ten instytut polonizacyjny w stolicy Litwy, złożona z najzaciętszych litwofobów, była rozwiązana, i aby prawdziwi Litwini byli do tej zreformowanej kapituły naznaczeni.

Rozpatrzmy teraz, ile tezy te zawierają w sobie prawdy, i w jakim stopniu wywody ich wytrzymują krytykę.

---

[1]) Memorjał włoski służy za podstawę osobnej prośby, trzymanej w tajemnicy, jakoby podpisanej przez 70 księży: chodzą pogłoski, że nie wszyscy byli oznajomieni z jej treścią i że pobierano podpisy „na białe“.

Krytyka wyżej wymienionych skarg i wymówek.

I.

Wykład historyczny, na którym petenci opierają swe pretensje i wymagania ma tę główną wadę, że podstawą jego jest zuchwałe „qui pro quo“ między Litwą *etnograficzną*, Litwą *gieograficzną* i Litwą *polityczną*, czyli dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Spekulując na możliwem nieuświadomieniu Wysokich czytelników o szczegółach historycznych tak oddalonych krajów, autorowie memorjału opierają się na znaczeniu Wielkiego Księstwa Litewskiego w czasie przyłączenia go do Polski, na jego autonomji, odrębności administracyjnej, sądowej, na znaczeniu indygienatu litewskiego jako niezbędnego warunku do dostąpienia dostojeństw duchownych lub świeckich, na znaczeniu Wilna jako stolicy Litwy, na zachowaniu oficjalnie języka miejscowego, przypisują to wszystko narodowości i językowi litewskiemu, i korzystają z tego, by rozciągnąć swe pretensje nietylko na djecezje Sejneńską i Kowieńską, *etnograficznie* litewskie, lecz i na djecezję wileńską, utworzoną z dwóch gubernji wileńskiej i grodzieńskiej.

Otóż wszystko to się opiera na grze słów, jeśli nie na istotnym kalemburze. Postaram się to wyjaśnić: W czasie wędrówki narodów dziś zamieszkujących kontynent europejski, wybrzeże Baltyku od ujścia Wisły, aż do zatoki Botnickiej dostało się całemu szeregowi drobnych plemion, których narzecza, zupełnie obce Słowianom, wskazują wielkie podobno pokrewieństwo do Sanskrytu; byli to, od zachodu do wschodu: Borussi lub Prusacy, Żmudzini, Litwini, Łotysze, Estowie (czuchny), Finnowie. Ubóstwo gleby, oddalenie od centrów cywilizacji, a szczególnie liczebna szczupłość każdego

z tych narodów skazywały je na żywot skromny, ubogi, czasowy i na narastanie, jako warstwy panującej, ludów więcej cywilizowanych, jak Niemców nad Borussami (dziś już nawet nieistniejącymi) Łotyszami i Estami, Szwedów nad Finnami. Litwinom wypadła lepsza dola. Czemu? Oto bo książęca dynastja Giedymina, w epoce chaosu średniowiecznego, gdy ludy jak piłki przechodziły z rąk do rąk, zdołała daleko na południe i wschód rozszerzyć swe panowanie kosztem drobnych książstewek Biało i Małorusińskich. W epoce małżeństwa Jagiełły z Jadwigą, W. Ks. Litewskie składało się z dzisiejszych gubernji Suwalskiej (w północnej części), Kowieńskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Witebskiej, Mohylewskiej, Wołynia, Podola i g. Kijowskiej, i pozostało takim aż do rozbioru Rzeczypospolitej [1]).

Kraj ten liczy dziś 20.000.000 mieszkańców, z których na północo-zachodzie, rdzennych Litwinów, według obu memorjałów jest około dwóch miljonów ludzi, t. j. $^{1}/_{10}$ część. Stosunek liczbowy musiał być takiż sam i dawniej.

Stało się z W. X. Litewskiem to samo co gdzieindziej, że wielkie, różnobarwne Państwo, dzięki panującej dynastji, przybrało nazwę jednego małego szczepu wchodzącego do jego składu. Francja, ze swem 36-ciu prowincjami z XVIII wieku, zawdzięcza swą nazwę malutkiej prowincji l'Ile de France, Anglja małemu już dziś wygasłemu, pokoleniu duńskiemu Anglów w hrabstwie Kentu. Alboż Francuzi i Włosi nie rozciągnęli na całe państwo Niemieckie nazwę obskurnego nad-reńskiego szczepu Allemanów?

Otóż cały ten przepych władzy, autonomji, prawodawstwa, indygienatu, którym strona przeciwna stara się zdobić małą *etnograficzną* Litwę, właściwie stanowił przywilej *politycznej* Litwy, zawierającej na jednego rdzennego Litwina dziewięciu Słowian. Znajdujemy tego dowody w obu krytykowanych memorjałach. W pierwszym (łacińskim z 1906 r.) wyliczono pomiędzy „Lithuaniae duces“ i „optimates“ zgromadzonych około Wielkiego Księcia Jagiełły dla „utwierdzenia wiary chrześcijańskiej i wykorzenienia fałszywej pogańskiej“ kogo? „*Vladimirus de Kijovia*“ inaczej mówiąc z Kijowa, kolebki narodu rosyjskiego w dziewiątym wieku, a który w ciągu pięciu prawie wieków był podwład-

[1]) Prusy posiadają dziś część Litwy etnograficznej, między Memlem a Królewcem. Czasowo W. Ks. Litewskie zajmowało nawet części obecnych gubernji Smoleńskiej, Czernihowskiej, Ekaterynosławskiej i Charkowskiej.

nym Wielkiemu Księstwu Litewskiemu. Również, gdy memorjał włoski z 1912 roku przytacza wielebnego Łopacińskiego jako zajadłego obrońcę indygienatu litewskiego, omija dodać, że ów Łopaciński, kanonik wileński, nie miał w sobie ani jednej kropli krwi litewskiej i prawdopodobnie nie umiał ani jednego słowa po litewsku. Łopacińscy — rodzina bardzo znana, są po prostu Polakami przesiedlonymi (bodaj dzięki małżeństwu) w szesnastym i siedmnastym wieku, z głębi Polski, nie do Litwy etnograficznej, lecz do W. Ks. Litewskiego, do Białejrusi, po obu wybrzeżach Dźwiny [1]). Zacny więc kanonik był obrońcą, nie indygienatu *narodowego* lecz indygienatu *politycznego*.

Obok tej historycznej gry słów, mamy jeszcze oczywiście dobrowolne przemilczenie olbrzymiego znaczenia. Pomiędzy innemi przywilejami Wielkie Ks. Litewskie było sobie zachowało użycie swojego języka jako oficjalnego. Jakimże był ten język, mianowicie w Wilnie? Język litewski, który usiłują nam narzucić jako odrodzenie historyczne? (memorjał „A deputatione lithuanorum“ dołączony do memorjału łacińskiego). Wcale nie. Był to język *białoruski*, ze słowiańskim alfabetem, którego Litwini nigdy nie używali i nawet nie znali. Albowiem jest to fakt niezaprzeczony, z którego obficie korzystają t. z. „rusyfikatorzy“,—że na całej przestrzeni W. Ks. Litewskiego, z Litwą etnograficzną włącznie, od czasów Jagiełły i Witolda do końca siedemnastego wieku językiem oficjalnym był białoruski. Słynny „Statut litewski“ najstarszy bodaj z kodeksów cywilnych w Europie, skasowany w dziewięciu gubernjach w 1842 roku, lecz jeszcze stosowany w gubernjach Czernihowskiej i Charkowskiej, był redagowany po białorusku. Tak samo z sądownictwem. Archiwa publiczne i prywatne w dawnych prowincjach W. Ks. Litewskiego i dziś obfitują w dokumenta oficjalne, akta kupna lub dzierżawcze, w języku białoruskim. Zaledwie w końcu siedmnastego i początkach ośmnastego wieku język polski ostatecznie zawładnął życiem oficjalnem W. K. Litewskiego. Co się zaś tyczy języka litewskiego, to tak w aktach prawnych i administracyjnych, jak we wszelkich tranzakcjach prawnych czy prywatnych, niema go ani śladu.

To się daje łatwo tłumaczyć. Nietylko bowiem $^{9}/_{10}$ ludności używało narzeczy słowiańskich, a język litewski był dla

---

[1]) Wzywam na świadka obecnego naczelnika rodu, mego przyjaciela i byłego kolegę w Radzie Państwa, p. Stanisława Łopacińskiego.

nich kompletnie niezrozumiałym, lecz głównie istniała pomiędzy białoruskim a litewskim językiem zasadnicza różnica struktury na korzyść pierwszego. Jak litewski, tak białoruski, nie były językami wykształconymi, naukowymi, literackimi lub prawnymi. Oba w istocie były zawsze tylko narzeczami ludowemi, jak t. z. we Francji patois,—lecz gdy litewskie jest samoistne, pochodzenia sanskryckiego, i przez to zamknięte, białorusiński djalekt stanowi przejście między dwoma wielkiemi językami słowiańskiemi, polskim i rosyjskim czyli korupcję jednego i drugiego: rosyjskiego na wschodzie (Witebsk, Mohylew, Mińsk wschodni), polskiego na zachodzie (Wilno, Grodno, Mińsk zachodni). Nie posiada własnych wyrazów abstrakcyjnych, lecz jako djalekt pośredni ma on dużo giętkości i elastyczności. Dla wzbogacenia go dość jest zapożyczyć od języka polskiego lub rosyjskiego dany wyraz, i, nie gwałcąc właściwego mu charakteru, nadać akcent i końcówkę eufonicznie białorusińską.

Dodać jeszcze należy, że język litewski nie tylko za Jagiełły, ale do niedawnych względnie czasów nie miał żadnej literatury. Cały jego dorobek literacki aż do *dziewiętnastego wieku* składa się z katechizmówek, kalendarzy i innych podobnych piśmidełek, i te Litwini, jak to widać z memorjału, zawdzięczają Polakom, od których dostali alfabet i pisownię.

Na ogół argumentacja historyczna petentów da się streścić jak następuje: Wilno za czasów Jagiełły było stolicą W. Ks. Litewskiego, a Jagiełło był rdzennym Litwinem. Zatem wszystkie dawne posiadłości Jagiełły powinny, do granic nakreślonych przez nowoczesny litewski *rezurekcjonizm*, przyjąć język litewski i, dobrowolnie czy z musu, wyrzec się dzieła pięciuwiekowej historji. Jest to czysta fantazja. Żaden z wielkich języków europejskich nie wytrzymałby podobnego historycznego wygrzebania.

II.

Autorowie memorjału, wynurzając w drugim rozdziale gorzkie żale na polonizację Litwinów od chwili unji aż do czasów obecnych, oświecając je mnóstwem drobnych faktów, nie spostrzegają się, że wytaczają proces nie Polakom, lecz własnym przodkom. Z opowiadania ich bowiem wynika, że nietylko unja polityczna obu Państw była z gruntu dobrowolną i pokojową, lecz też i dążenie, czy ewolucja, wszystkich klas narodu cokolwiek wykształceńszych, wszystkich jedno-

stek choć trochę wznoszących się nad poziom tłumu, do polonizacji, były niemniej dobrowolne.

Skarżący się nie wiedzą, czy może niechcą wiedzieć, że głównym warunkiem zdrowej krytyki historycznej jest zachowanie perspektywy. Nie można przez pryzmat pojęć, zwyczajów, uczuć dwudziestego wieku sądzić o wypadkach czternastego a nawet ośmnastego wieku.

Wśród mnóstwa skarg historycznych, nagromadzonych w obu memorjałach, łacińskim i włoskim, znajdujemy moc przykładów, przytaczanych przez samych autorów, kapłanów i biskupów ówczesnych, rdzennych Polaków, usiłujących wyjaśniać ludności litewskiej prawdy chrześcijańskie w jej własnym języku i zdających sobie sprawę z trudności, jakąby ta ludność miała w rozumieniu języka obcego. Przeciwnie zaś, w tej epoce „*ognia i miecza*“, która się ciągnie od XIV do XVII wieku, petenci nie mogą przytoczyć ani jednego przykładu okrucieństwa lub terroru. Nie w taki sposób się brano w innych krajach do asymilacji religijnej lub narodowej. Przypomnijmy sobie, jak w Anglji Henryk VIII i Cromwell przystępowali do asymilacji Irlandczyków, lub postępowanie Karola IX i Ludwika XIV-go z protestantami we Francji, lub nareszcie sposób w który Gustaw Adolf i Wallenstejn w Niemczech propagowali swoje przekonania! Z każdej niemal kartki obu tych, tak cierpkich, memorjałów wytryska przyznanie, że jeśli Litwini, w ciągu ostatnich pięciu wieków się „*spolonizowali*“ to tylko dlatego, że sami tego chcieli; po prostu dlatego, że język polski pociągał ich jako doskonalsza forma cywilizacji i doskonalszy instrument myśli ludzkiej, i że się sami rwali do polskości jak motyle do światła. Nie będę nawet próbował zaprzeczać, że w ciągu całego tego perjodu, szlachta polska, lub spolszczona, duchowieństwo, i wszyscy ci, którży z łona ludności miejscowej podnieśli się do „polonizmu“ (w owym czasie synonimu kultury) traktowali z pewnem lekceważeniem masy pozostałe wiernymi językowi litewskiemu i pierwotnemu trybowi życia; lecz nie było w tem nigdy źdźbła niechęci lub antypatji *narodowościowej*. Był to wprost objaw *socjalny*, rozdzielający wszędzie i zawsze nie narody lecz klasy; objaw ten i dziś istnieje we wszystkich krajach i pomimo postępów nowoczesnej demokratyzacji trwać będzie póty, dopóki się nie uda, modyfikując prawa, instytucje i stosunki ekonomiczne, zmodyfikować wszystko co serce ludzkie zawiera pychy i złości.

Dodać należy, że miejscowe duchowieństwo katolickie zasługuje tylko na najgłębsze uznanie za współudział w roz-

szerzeniu języka polskiego w ciągu ośmnastego i dziewiętnastego stulecia. Istotnie w ciągu tego czasu wszędzie język polski prawie w zupełności zastąpił litewski i białoruski. Jednocześnie w całej Europie djalekta miejscowe ustępywały placu językom więcej cywilizowanym. Stosując się do naturalnej ewolucji, bez gwałtów, bez sztucznych sposobów, a szczególnie bez żadnych protestów (do powstania ruchu litwomańskiego, który później scharakteryzuję) odzywając się do swej trzody w języku doskonalszym w miarę możności, duchowieństwo spełniło tylko swój obowiązek, który zależał jednocześnie na zachowaniu z nią stosunku umysłowego i na rozszerzaniu, a nie na zacieśnianiu jej horyzontu umysłowego.

Oba memorjały, łaciński z 1906 r. i włoski z 1912 r. konstatują niejednokrotnie z większą goryczą niż zręcznością, że wsiąkanie języka polskiego kosztem litewskiego zaczęło się pokojowo i nieznacznie od samej chwili unji, zwiększało się nieustannie i że nawet ciężkie prześladowania wszystkiego co polskie, przez rząd rosyjski, nie wstrzymało tej ciągłej infiltracji.

Na stronicy 7-ej memorjału łacińskiego czytamy tę cytatę, datowaną z roku 1397-go, czyli w jakieś lat dziesięć po unji: „Lithuani, derelictis suis religiosis sc. ethnicis, institutionibus, quae quasi: fundamentum eorum nationis constituebant, sunt in via denationalisationis, sed haec via non non est tam aspera, quam quae fuit Borussorum. — Na str. 12 czytamy, że „pure polonicus ecclesiae character in Lithuania duravit 500 annos“ i że „plurimi nostrorum fratrum russi et partim poloni, cum ipsi minime hoc animadverterent, facti sunt“ i tak dalej [1]).

Fenomen ten trwa i trwać będzie. Jest on zresztą równoległym z rozszerzaniem stopniowem języka polskiego kosztem innego miejscowego djalektu (białoruskiego) na całej przestrzeni gubernji wileńskiej i grodzieńskiej oraz w północnej części gubernji mińskiej (którą nazwę Litwę geograficzną) i to w czasach ostatnich, to jest w epoce najsroższego prześladowania rosyjskiego, posuwającego się aż do naznaczania kar pieniężnych za odezwanie się po polsku w sklepach.

---

[1]) Tłumaczenie: „Litwini, porzuciwszy swoje religijne, t.j. pogańskie instytucje, które były jakby fundamentem ich narodowości, są na drodze wynarodowienia, ale ta droga nie jest tak bolesną jak ta, którą przeszli Borussi“. . . . „czysto polski charakter kościoła na Litwie przetrwał 500 lat“. . . . . . „dużo naszych braci stali się białorusinami lub też polakami, sami tego wcale nie postrzegając“.

Fenomen ten, na pierwszy rzut oka enigmatyczny, ma przyczynę głęboką, którą wytłumaczę, choćbym miał się narazić P.p. Czynownikom rosyjskim i szowinistom litewskim. Prześladowanie języka polskiego zaczęło się w 1863 roku, to jest po ostatniem polskiem powstaniu, jednocześnie prawie ze zniesieniem pańszczyzny (w 1861 r.). Od tej chwili wytwarza się w niższych warstwach ludności bądź białoruskiej, bądź litewskiej, wieczyście biernej, bezbarwnej i nieświadomej cywilizacji, dążenie zrazu powolne, później przyśpieszone, dzisiaj gwałtowne do wyższych form bytu, myśli, nawet powierzchowności. Obok tego widzimy zjawisko dobrze znane wszystkim myślicielom, że czem się więcej społeczeństwo demokratyzuje, tem więcej jednostki dążą do wyróżnienia się od ogółu. Owóż *prostak* z pochodzenia, dążący do tego, by już nie być *prostakiem*, musi szukać tego światełka, któreby nim kierowało w przybliżeniu się do tego co francuski prostak nazywa „bourgeois'em“, anglik „gentleman'em“, a u nas „panem“. W granicach starej Litwy tym światełkiem był Polak. Istotnie, dzięki pięciowiekowej absorbcji, która tak gniewa moich przeciwników, jest faktem niezaprzeczonym, że wszystko, co było litewskiem, w oczach samego Litwina wyglądało jako źródło—nie kultury i wytworności—lecz właśnie prostactwa i pospolitości (memorjał to potwierdza wyraźnie). Z drugiej znów strony element napływowy rosyjski (to jest wielkoruski) ukazywał się ludności miejscowej tylko w postaci Czynownika gnębiciela, częstokroć grubijanina, pijaka lub łapownika. Polak zaś, uszlachetniony prześladowaniem, ostracyzmem rosyjskim pozbawiony pokus władzy, i przymuszony do szlachetnej pracy na roli, przedstawiał się ludowi okolicznemu, jako typ dobrego wychowania, kultury umysłowej, czystości obyczajów i nieposzlakowanej uczciwości. Był to przykład do naśladowania i instynktownie naśladowano go we wszystkiem, nawet w mowie [1]).

Zważmy teraz, że djalekt, tak czysto białoruski, jak czysto litewski są językami niższego poziomu, zastosowanymi

[1]) Książę Hieronim Drucki-Lubecki, zamożny obywatel z gubernji mińskiej opowiadał mi znamienny fakt. W 1906 roku, w czasie ogólnego podniecenia w oczekiwaniu pierwszej Dumy, włościanie opracowywali programy. Włościanie z okolicy ks. Lubeckiego, kandydata (później wybranego) na posła do Dumy, żądali od niego wprowadzenia języka polskiego do szkółek początkowych. Zdziwiony książę powiedział im: „Moje dzieci, bardzo chętnie, lecz wobec tego, że wszyscy jesteście prawosławni, czyż nie pożyteczniejszy wam jest język rosyjski?“ — A oni na to: „służba w wojsku, pop i czynownik nauczą nas po rosyjsku; a my widzimy, że wszyscy Panowie *delikatni i zacni* mówią po polsku. Czemużby nasze dzieci nie miały być takimi jak oni?“.

tylko do codziennych potrzeb kmiecia, pochylonego nad rolą, zbyt wązkiemi, by mogły wyrazić poloty szerszej myśli, a zdumiewające, na pozór, paradoksalne zjawisko języka i kultury wywierających tem większy powab i wpływ, czem są więcej same prześladowane, stanie się całkowicie zrozumiałem. I nie pomogą na to żadne rekryminacje; a jeśliby nieszczęśliwym trafem cel, do którego dążą skarżący się, to jest usunięcie z kościoła języka polskiego, został osiągniety, to byłoby ciężkim ciosem dla religji rzymsko-katolickiej. Dziś język polski w djecezji wileńskiej jest czynnikiem pociągającym razem do cywilizacji i do religji, wtedy zaś, zachowując swój pierwszy charakter, w całości postradałby drugi. Na czyją korzyść, to zobaczymy dalej.

III.

Z rozdziałem trzecim i czwartym memorjału włoskiego przechodzimy do oceny najświeższej działalności JJ. EE. biskupa Roopa i Administratora djecezji wileńskiej ks. Michalkiewicza. Petenci są istotnie nienasyceni: złorzeczą pierwszemu i uskarżają się nawet na drugiego, a trzeba ich rozróżnić. Co się tyczy biskupa Roopa, to stanowczo twierdzę, że oba punkta oskarżenia są po prostu oszczerstwem, a twierdzę to bez obawy być posądzonym o stronniczość, gdyż w całej gubernji wileńskiej biskup Roop nie miał ostrzejszego ode mnie przeciwnika politycznego.

Biskup baron Edward von Roop nie jest wcale Polakiem, zrodzony z rodziców pochodzących ze starych rodzin kurlandzko-niemieckich, posiada jednak bardzo dobrze język polski i nieźle litewski. W chwili intronizacji swej na biskupstwo wileńskie wykazał się jako zdecydowany przeciwnik nacjonalizmu wśród duchowieństwa. Nieraz słyszałem, jak wygłaszał zamiar „wykorzenienia“ ducha nacjonalistycznego w swoim klerze, a miał wtedy na myśli nacjonalizm polski, gdyż ten drugi w owym czasie (1901—1902) był jeszcze w perjodzie inkubacji. To też nie tyle z istotnej potrzeby, ile dla dowiedzenia swych przekonań, przy swym pierwszym występie w katedrze wileńskiej przemówił do licznie zgromadzonych wiernych po polsku i po litewsku. Oba memorjały konstatują, że przemówienie to w języku litewskim było pierwszem od niepamiętnych czasów.

Gdy w 1905 roku biskup Roop dał się wciągnąć w wir polityczny, wywołany przez strejk powszechny oraz październikowy manifest konstytucyjny, i stworzył wspólnie ze swem

duchowieństwem partję konstytucyjno-katolicką, mocno zabarwioną socjalizmem agrarnym, jam się głównie przyczynił, dzięki pamiętnej polemice prasowej, do upadku tego niezręcznego pomysłu. Muszę przyznać, że nie szczędziłem mu zarzutów, z których najskuteczniejszym okazał się ten, że w kraju, gdzie żadne stronnictwo polityczne nie ma racji bytu, jeśli nie opiera się na jakiejś narodowości, biskup Roop dla swego pochodzenia, a bardziej jeszcze dla swych przekonań kosmopolitycznych był mniej niż kto inny wskazanym na partyjnego wodza.

Biskup Roop pierwszy, na prośbę grupy młodych księży świeżo-nawróconych do czynnej litewszczyzny, systematycznie wprowadził język litewski w takich parafjach, w których dotąd o nim nie słyszano. Lecz przyznać należy, że chociaż nieprzezorny polityk, jest to człowiek honoru, zacny kapłan, zarówno niezdolny do popełnienia błędów dobrowolnych, jak chętny do naprawienia tych, które mu się wydarzyły bezwiednie. To też jeśli zasłużył na gniew autorów memorjałów, to tylko dlatego, że wprowadziwszy niepotrzebnie język litewski do wielu kościołów, okazał się dość prawym, aby cofnąć niektóre nieostrożne swoje rozporządzenia: Wprowadzono go nieraz w błąd dość marnymi sposobami; jeden z nich przeszedł do legiendy: o dziewczynkach w bieli, witających w jednej z parafji pasterza po litewsku, co go zachęciło do przemówienia w tymże języku, ku wielkiemu zdumieniu i niezadowoleniu parafjan; jak się okazało dziewczynki były sprowadzone zdaleka przez proboszcza, który widocznie coś zasłyszał o wsiach przenośnych, jakiemi Potiemkin radował oczy Katarzyny Wielkiej. W tem też może i należy szukać źródła cyrkularza, którego nie mogą mu darować autorowie skargi, w którym biskup Roop zabrania swym księżom wprowadzania języka litewskiego w swych parafjach bez jego wyraźnego na piśmie pozwolenia. Rozporządzenie to jest słusznem i rozsądnem, gdyż byłoby zbyt nieostrożnem w kraju, gdzie często parafje liczą od 5 do 10 tysięcy wiernych, oddać młodzieńcom świeżo wypuszczonym z seminarjum, kompletną swobodę zakłócania zwyczajów, spokoju i sumienia parafjan.

O wiele wyraźniejszą na drodze ustępstw „*furori lithuanico*“ była i jest działalność księdza Michalkiewicza; na drodze tej dotarł on do ostatecznych granic, nie zważając na jednogłośną reprobację parafjan lub na obawy księży, narażonych na awantury. Blizki mnie przykład daje obraz prawdziwych tendencji tego prałata.

Jestem właścicielem dwóch z sobą graniczących majątków w gubernji wileńskiej, powiecie oszmiańskim, Ługomowicze i Łazduny. Zamieszkuję w ostatnim. Nazwa pierwszego brzmi po białorusku i nigdy w nim nie słyszano słowa litewskiego. Drugie, owszem, brzmi po litewsku, ale w nim wsie białoruskie i litewskie krzyżują się jak na szachownicy. Jednak twierdzę, że ani ja sam, ani moi rodzice i dziadowie, od których owe majątki otrzymałem, ani też żaden z mych rządców lub oficjalistów pomimo ciągłej i koniecznej styczności z ludem okolicznym, po litewsku nie umieli i tego nie potrzebowali. Od kilku ostatnich dziesiątków lat, połowa wsi dawniej litewskich zaniechała całkowicie swego języka, a przyswoiła djalekty słowiańskie ze wszech stron je otaczające. Nakoniec najważniejszem jest to, że niema ani jednego włościanina z pośród tych, którzy u siebie w domu mówią po litewsku lub po białorusku, któryby nie rozumiał doskonale i nie mówił nieźle po polsku [1]).

Od założenia kościoła Łazduńskiego nigdy słowo litewskie w nim nie brzmiało, pomimo tego, że od 1877 r. do 1913 z pięciu proboszczów, którzy się zmienili, czterech było rodowitymi Żmudzinami. Wystarczyło jednak wzmianki Panów bojowników litwomanji, rozciągających swe pretensje, tak w znanych mi memorjałach, jak i w innych nieznanych mi pismach, na całą gubernję wileńską, że uważają parafję łazduńską za litewską, by ks. Michalkiewicz, naznaczając przed rokiem nowego proboszcza, nie powziąwszy wprzód informacji u znaczniejszych parafjan, nakazał mu wprowadzić do nabożeństw w kościele łazduńskim język litewski. [2]) Na

---

[1]) Od lat 35 mego władania Łazdunami nie słyszałem tam ani jednego słowa litewskiego. Z początku przyswoiłem sobie język białoruski, lecz sami włościanie mię odeń oduczyli. Od lat mniej więcej 15-tu, gdy się odezwę do nich po białorusku, odpowiadają mi po polsku, dla pokazania, że są tyleż warci co i ja.

[2]) Powróciwszy do kraju, dowiedziałem się, że ks. Michalkiewicz uważa moją relację jako niedokładną, bo „nie dał rozkazu“ łazduńskiemu proboszczowi. To jest prawdą: zostałem źle informowany (przebywałem wówczas we Francji). Ks. proboszcz otrzymał od swojego dziekana (z rozkazu p. Administratora djecezji z d. 17 lutego s. s. 1912 r. № 988) napomnienie o cyrkularzu tegoż prałata 25 kwietnia s. s. 1911 r. № 2606. Cyrkularz ten starannie unika wyrażeń „język polski“ lub „język litewski“, mówiąc tylko o „języku mniejszości“ i o „języku większości“ — dzięki czemu, gdy przyjdzie czas, będzie mógł się automatycznie stosować do języków białoruskiego, rosyjskiego i t. d. [3]). Przykazuje proboszczom pod groźbą „już nie uwag lub wymówek, lecz najsroższych kar“, wprowadzić do ich kościołów, *nie czekając żądania ludności*, „język mniejszości“, skoro ten język będzie używany „w życiu domowem“ przez „mniej więcej“ 300 osób, t. j. w licznych razach, przez $1/_{20}$ do $1/_{40}$

---

[3]) Wiem z dobrego źródła, że w departamencie wyznań obcych w Petersburgu już miano na względzie możność takiej interpretacji peryfrazy — oczywiście świadomej — ks. Administratora.

szczęście natrafił on w osobie ks. Pietkiewicza, Żmudzina, jednocześnie zacnego człowieka i kapłana. Po szczegółowej ankiecie po wszystkich wsiach, przekonał się on, że język litewski, czy też zamieniająca go gwara miejscowa jest używaną tylko przez znaczną mniejszość parafjan, że jedna tylko

---

liczby parafjan. — Dalej idzie szereg środków, zręcznie skombinowanych, dla załatwienia trudności między parafjanami, głównie zaś dla ich wywołania.

Otóż to po utrzymaniu tego komunikatu od swojego dziekana ks. proboszcz przystąpił do swojej ankiety.

A zatem, ks. Michalkiewicz ma kompletną rację. Proboszcz łazduński „nie otrzymał od niego rozkazu". — On tylko otrzymał *z jego rozkazu* pewną „suggestję" z perspektywą „najsroższych kar".

Jednak, ponieważ chodzi mi mniej o gramatyczną dokładność, niż o „metodę" ks. Michalkiewicza, zamieniam ten przykład drugim, z bliższego czasu.

Miasto Wilno zawiera (Książka pamiątkowa 1912 r.) 96,000 katolików, z nich, według przeciwnego memorjału 2,600 litwinów. Im specjalnie odstąpiono kościół św. Mikołaja, filję wielkiego kościoła św. Jana, położoną śród ludowego kwartału. Co do parafjalnego kościoła, był on założony w 1387 r. przez Jagiełłę, na miejscu zburzonej bożnicy pogańskiej, i uchodzi za świątynię tradycji polskich. Czy mogą „ofiary" litewskie dopuścić, aby Polacy gdziekolwiek byli u siebie, i czy zaprowadzenie języka litewskiego do kościoła św. Jana nie stanowiłoby świetny rewanż za „zdradę" Jagiełły?

Notujmy, że z 7,000 parafjan liczy się zaledwie 600 Litwinów, ale ponieważ większość zamieszkuje kwartał odstąpionego im kościoła św. Mikołaja, pozostaje dla rejonu św. Jana daleko mniej niż ustanowiona przez tegoż samego ks. Michalkiewicza minimalna cyfra dla uwzględnienia „języka mniejszości".

Jednak przed samym majem rozeszła się pogłoska, że od 1—(14) maja będzie u św. Jana ranne nabożeństwo ze śpiewami po litewsku (prawie wszyscy litwini są służącymi lub rzemieślnikami). Natychmiast drobny lud polski porozumiał się, tłumnie przybył 1—(14) maja na ranne nabożeństwo i pokrył śpiewem polskim śpiewy litewskie. Nie widać było śród tego ludu jednego „pańskiego" ubrania, wówczas kiedy wojskiem litewskim ostentacyjnie dowodzili: pani Wilejszys, szwagierka niżej wspomnianego inżyniera i p. Malinowski (czy też Malinauskas) także wspomniany. Trzy dni z rzędu konkurs śpiewu wypadł na korzyść polskich gardzieli.

Co zrobił ks. Michalkiewicz? Nie mógł ustanowić kontroli przy wejściu do kościoła, albowiem nic niema tak podobnego do kucharki litwinki jak kucharka polka. Skasował więc śpiewy litewskie i jednocześnie skasował całe majowe nabożeństwo u św. Jana. Parafjanie Polacy, manifestanci i niemanifestanci, są bardzo zażaleni. Lecz sądzę, że p. Wilejszys i p. Malinowski (czy też Malinauskas) właśnie w tem znajdują kompensatę za swój nieudany najazd. Wszak od dziesięciu lat swego istnienia, patrjotyzm litewski jeszcze nie potrafił wcielić się w inną konkretną formę jak — dokuczanie Polakom.

Gdyby wierzyć dzisiejszemu rosyjskiemu pół-urzędowcu (Wilenskij Wiestnik 26 maja s. s. 1913 r.) to i z tej strony byliby niezadowoleni z postępowania ks. Michalkiewicza. Ja tu jednak dostrzegam fortel prowincjonalnego dziennikarza. Departament wyznań obcych w Petersburgu pewnie się nie gniewa. Tam znają włoskie przysłowie „kto idzie wolno idzie pewno" i umieją oceniać dobre chęci.

Na ten raz, spodziewam się, że nie wywołam zaprzeczeń. W „Kurjerze Litewskim" (polskim, 14—(27) maja 1913 r.) ks. Czerniawski, dziekan-proboszcz św. Jana, twierdzi, że nabożeństwo litewskie zostało wprowadzone „z rozkazu władzy dyecezalnej i za moją zgodą". „O księże Dziekanie! Tegoby tylko nie stawało, żeby porządny kapłan odmawiał *zgody* na *rozkaz* swego ordynarjusza, . . . poparty „najsroższemi karami".

26 maja (8 czerwca) 1913 r.

H. Korwin-Milewski.

jakaś babina, która służyła czas dłuższy w okolicy rdzennie litewskiej, może rozumieć litewski pacierz, że wszyscy parafjanie do najmniejszych dzieci, niezależnie od djalektu używanego w domu, doskonale rozumieją po polsku, że nikt nie życzy inowacji; zawiadomił więc o tem swego zwierzchnika i sprawa się tem zakończyła.

Usprawiedliwienie ustępczej polityki ks. Michalkiewicza można poniekąd znaleźć w samym temperamencie stron, między któremi ma do wyboru. Wskutek powodów psychologicznych, które niżej rozwinę, przywódcy ruchu litewskiego, tak duchowni jak świeccy, w walkę tę, z ich strony całkowicie *zaczepną* wkładają zapał i zaciętość jakie spotykamy np. u rewolucjonistów wszystkich miejsc i czasów w walce przeciw klasom zamożnym a zatopionym w starych tradycjach. Przeciwny zaś obóz, zawsze w pozycji *obronnej*, słabość swą czerpie w przesadzonym sentymentalizmie dla narodowości, która dzieliła dobrą i złą dolę starszej siostry, od lat stu znosiła te same prześladowania i względem której poczuwa się do pewnej winy nie *narodowej*, lecz *klasowej*, gdyż ogromną większość tych Litwinów stanowią byli poddani polskich lub spolonizowanych panów.

Czuję się w prawie stanowczo twierdzić, że u ogromnej większości Polaków-katolików w djecezji Wileńskiej, raczej w całej Litwie wyczerpuje się już usposobienie ugodowe, i mają oni wszyscy za złe księdzu Michalkiewiczowi, że w tym kierunku przekracza granice.

Nie bez zamiaru zwlekałem aż dotąd z przytoczeniem danych statystycznych, rozsianych w kilku rozdziałach memorjału włoskiego z 1912 r., gdyż muszą one być roztrząsane w całości swej. Autorowie memorjału przyznają sami, że podane przez nich cyfry nie są pewne, ja zaś dodam, że ta statystyka jest wyłącznie rosyjską. Owoż statystyki te są sporządzane przez rząd sposobem tendencyjnym, z zastosowaniem presji względem nieświadomych, i zawsze w jednym celu. Ludność litewska, dotychczas bierna względem rządu, zatopiona w masie „Inorodców" była uważaną jako nieszkodliwa, nawet jako cenny czynnik niezgody. Głównym punktem, do którego dąży zawsze rząd rosyjski, czy to w celach polemicznych, czy jak teraz (od 1905 r.) elektoralnych, jest i było zawsze zmniejszenie ilości Polaków do minimum. Trzeba być trzy razy Polakiem i z niezwykłą mocą

umieć stwierdzić swą narodowość, by za takiego zostać uznanym w statystykach rosyjskich.

Mając na względzie te zastrzeżenia, i trzymając się nawet cyfr przytoczonych na str. 25 memorjału, cóż widzimy? Oto że w całości gubernji wileńskiej, Litwini stanowią $^{1}/_{3}$ w stosunku do Polaków i Białorusinów, to jest tych, którzy używają tylko djalektów słowiańskich, że w dwóch na siedm powiatach gubernji wileńskiej, dziśnieńskim i wilejskim niema wcale Litwinów, że w samem mieście Wilnie stanowią oni tylko $^{1}/_{10}$ ludności katolickiej, że jedynie w powiecie trockim ludność litewska dochodzi do 50% ogółu ludności katolickiej i przedstawia pewną jednolitość, że w mieszanych powiatach wileńskim, oszmiańskim, lidzkim i święciańskim litwini stanowią znaczną mniejszość, zewsząd zagłuszoną przez wsie i miasteczka polskie lub białoruskie, które je zalewają i pomimo wszystko zalewać nadal będą samym ciężarem zwartej masy.

Statystyka ta zawiera w sobie jeden fortel dość zresztą przezroczysty. Memorjał w tytule swym i rozwinięciu ma wyraźnie na celu *całą djecezję wileńską*, składającą się z dwóch gubernji, wileńskiej i grodzieńskiej; gdyby więc zabiegi skarżących się osiągnęły skutek, toby ten sam biskup, ta sama kapituła, wyłącznie litewskie, rządzili djecezją i w jej składzie gubernją grodzieńską, i jej by zlitwinizowane seminarjum wileńskie dostarczało proboszczów i wikarjuszów. Otóż w gubernji grodzieńskiej, równie zaludnionej jak i wileńska, ilość Litwinów jest mikroskopiczna, wobec czego procent ich w całej djecezji zmniejszyłby się o połowę. — Quod erat... vitandum.

Czego jeszcze memorjał nie mówi, ale co tchnie ze skarg i użaleń rozlanych w jego całości i co zresztą jest oczywistem, to fakt, że w djecezji Wileńskiej wszyscy Litwini doskonale rozumieją po polsku, a w samem Wilnie lepiej może nawet mówią tym językiem aniżeli swym rodowitym, gdyż inaczej nie mogliby istnieć, podczas gdy ogromna liczba słowian, Polaków czy Białorusinów, nie rozumieją po litewsku, nie potrzebują tego, i nic ich do nauki języka tego nie skłoni. Oto jeszcze jeden wymowny fakt. W gubernji Kowieńskiej, etnograficznie litewskiej (z wyjątkiem powiatu Nowo-Aleksandrowskiego w części polskiego i białoruskiego), ludność wiejska, dość zwarta i jednolita, zawiera w sobie sporą liczbę ludzi rozumiejących tylko swój litewski język, tak że właściciele ziemscy więksi Polacy lub spolonizowani musieli się uczyć

po litewsku, o ile mieli do czynienia z ludem wiejskim. Zresztą od bardzo dawnych czasów język litewski ma tam prawa obywatelstwa w kościele, i kraj ten stawiam za obrębem sporu.

Naodwrót w gubernji wileńskiej, zarówno w samej stolicy jak i w sześciu powiatach z siedmiu, właściciele ziemscy i Polacy lub Białorusini miastowi wszelkich stanów i profesji nie potrzebowali nigdy i nie potrzebują języka litewskiego; nawet w powiecie trockim pomimo 50% Litwinów język polski jest o tyle rozpowszechniony, że większość obywateli ziemskich nie potrzebuje wcale się uczyć po litewsku, włączając w to i tych, którzy przez wyrachowanie polityczne, zapisawszy się do bojówki litewskiej, dopiero teraz wzięli się do tej mozolnej nauki.

IV.

Nie będę poświęcał dużo czasu rozdziałom V-mu, VI i VII, zawierającym zagmatwaną historję „prześladowań" języka litewskiego w ciągu lat ostatnich, i nie pójdę śladami autorów, którzy w nieskończonym labiryncie plotek i szczegółów, bronią swoją sprawę przed najwyższym w świecie trybunałem (Święte Kolegjum) jakby u sędziego pokoju.— Ograniczę się tylko do dwóch uwag.

Pierwsza, że jak widzę, we wszystkich wzmiankowanych wypadkach szczyt tragizmu dochodził do kilku wyrażeń lub wykrzykników, nieprzyzwoitych tylko ze względu na miejsce walki, lub do niewinnych połajanek, które u zacnych wieśniaków są zwykłem wyrażeniem różnicy zdań.

Druga, że wszędzie szło Polakom nie o wyrugowanie języka litewskiego z tych kościołów, w których on już miał stan posiadania, lecz o niedopuszczenie inowacji zupełnie zbytecznej tam, gdzie parafjanie przywykli do języka polskiego, rozumieją go doskonale i gdzie ta inowacja dla jednych może mieć tylko wartość pochlebstwa dla ich sztucznie podnieconej miłości własnej, dla drugich zaś, którzy nie rozumieją narzucanego im djalektu, byłaby nieznośną.

Nie zapomnijmy dodać, że niektórzy księża litewscy w swej rewolucyjnej gorliwości dochodzą do tego, że niechcą spowiadać wiernych inaczej jak po litewsku w tych parafjach, gdzie się im udało wprowadzić ten język, pomimo tego, że doskonale umieją po polsku. Nigdy na coś podobnego nie pozwolili sobie ci księża, których w memorjale mianują

„Wszechpolakami". Na ogół wszystkie te zacięte skargi na parafjan Polaków powtarzają znany dwuwiersz Lafontaine'a; „Jest to zwierzę wielce złośliwe—gdy napadnięte, broni się". Rzymianie już uczyli jak unikać podobnych smutnych scen: *quieta non movere.*

Wbrew prawidłowemu porządkowi, rozdział VIII i ostatni memorjału nie zawiera ani konkluzji, ani jasnych postulatów; dla ich odnalezienia musimy się uciec do równoległego memorjału łacińskiego z 1906 roku [1]).

Rozdział ten jest poświęcony wyrażeniom licznych niejasno określonych pragnień a szczególnie gorzkim skargom na „Wszechpolaków", popartych strzępami frazesów pewnego pisarza, należącego do mojej rodziny. O nim powiem tylko, że jest on zupełnie odosobnionym w łonie społeczeństwa polskiego na Litwie i zdania i opinje swe opiera jedynie na swoim talencie, skądinąd znacznym. Naodwrót zaś zaufanie, dotychczas niezłomne, z którem moi wileńscy współwyznawcy i rodacy wybierali mnie na najwyższe stanowiska elekcyjne w ich rozporządzeniu, upoważnia mię do mniemania, że w tej specjalnej kwestji, jak i w wielu innych, wyrażam wiernie przeciętne ich zdania i uczucia.

Otóż nie jestem wcale „Wszechpolakiem", moja polityka zasadzała się zawsze jasno i wyraźnie na uznaniu zwierzchnictwa państwa rosyjskiego z jednej strony, z drugiej zaś na dążeniu do porozumienia tak z rządem, jak i z różnymi plemionami w kraju zamieszkałymi. Muszę wreszcie upewnić petentów, że na tym stopniu, do którego doszły ich wymagania i inwektywy, nie znajdą już oni przed sobą „Wszechpolaków, a poprostu tylko Polaków.—Liczba tych Polaków, którzy przez wyrachowanie polityczne zdolni byli do wyrzeczenia się, wraz z językiem myśli i uczuć skrystalizowanych przez wieki całe, i oddać się żmudnej nauce języka bez przeszłości, przyszłości lub szerszego zastosowania, wydaje mi się zamkniętą, nie zwiększy się już. Odtąd petenci stoją wobec ludzi, którzy, bez względu na swe polityczne przekonania czują, że doszli do ostatniego kresu ustępstw i chcą zarówno wobec własnego sumienia, jak i wobec przeciwników swych pozostać na pięćkroć wiekowych pozycjach, zdobytych nie gwałtem, ani prze-

---

[1]) Właściwie i konkluzje i postulaty są, lecz pokryte nieprzeniknioną tajemnicą, tak jak podpisy niby 70 księży. Nie można mieć im tego za złe: otwarte wystąpienie, pachnące rycerskością — to jeszcze swego rodzaju polonizm.—*Amovendus!* (dodatek do tłómaczenia).

mocą, a tylko wyższością języka bardziej starego, wykształconego, zbogaconego gienjuszem i pracą swych adeptów nad innym, pozostawionym przez swoich adeptów w długowiecznym śnie, i który dziś starają się właściwie nie wskrzesić, lecz stworzyć. Na zamianę mogliby Polacy przystać tylko wtedy gdy oba przedmioty, t. j. języki, staną się równowartościowemi. Niech więc ci Panowie wezmą się do roboty.

Do tego jednak czasu, jeśli praktyczne postulaty autorów drugiego, memorjału włoskiego z 1912 r., są temi samemi, jak się zdaje, co i postulaty autorów łacińskiego z 1906 r. i, tycząc się specjalnie djecezji wileńskiej schodzą do: „De lingua polonica ex Ecclesiis Lithuaniae amovenda“ to pewnem jest, że zadaniem Kościoła Rzymskiego nie będzie *godzić* lecz *wybierać*.

Rzeczywisty stan rzeczy.

Gdym już wyłożył i ocenił wszystko co oba memorjały zawierają ważnego, pora je dopełnić i pomówić o tem, czego nie zawierają. Kiedy się nie mylę, to właśnie, czego tam niema, jest najważniejszem dla Kurji Rzymskiej dla możliwie świadomego rozstrzygnięcia kwestji. Postaram się kolejno:

a) Określić istotny charakter tego dziwnego, rzekomo narodowego ruchu, którego 70 księży litwinów i memorjał z 1906 roku przedstawiają tylko jedną stronę.

b) Określić charakter i prawdziwą wartość języka, którym chcą, jako wyrazicielem myśli i prawd religijnych, zastąpić inny wypróbowany i zasłużony.

c) Zbadać, o ile pożytecznem będzie dla kościoła rzymsko-katolickiego stać się narzędziem tego ruchu i tych żądań, i nakoniec

d) Zbadać następstwa podobnego postanowienia.

a) Konstatuję przedewszystkim: de lingua polonica ex Ecclesiis Lithuaniae amovenda, jest to tylko jeden z ruchów strategicznych, daleko szerszego planu wojennego. Codzienne artykuły prasy litewskiej, która od 1905 roku posiada sporo organów, są przepełnione napaściami na wszystko co polskie i posuwają się aż do śledztw i donosów wszelkiego rodzaju. Obecnie niby tylko chodzi o wyrugowanie języka polskiego z kościoła; obok tego widzimy, że chcą go wyrugować i z prasy. Gdy w 1905 roku ukazem z $^{1}/_{14}$ maja pozwolono polakom na Litwie odetchnąć cokolwiek swobodniej, założyłem w Wilnie pierwszy dziennik polski pod tytułem „Kurjer Litewski“; od pierwszego dnia dziennik ów zajął względem Litwinów stanowisko sympatyczne, oparte na zasadzie: „fair play“; pomimo to od narodzenia jego, zostałem przedmiotem gwałtownych napaści, zwłaszcza ze strony ówczesnego głów-

nego organu litewskiego „Vilniaus Žynios", redagowanego przez zbogaconego inżyniera Wilejszysa, za to, żem śmiał wydawać na Litwie pismo polskie, a bardziej jeszcze, żem mu nadał imię „Litewski". W starej bowiem Litwie (ma się rozumieć Litwie Jagiellońskiej) miało być miejsce tylko dla języka litewskiego... lub rosyjskiego i żargonu żydowskiego; wobec tych konkurentów silnych, jeden mieczem, drugi złotem, szowiniści litewscy zachowują się ostrożnie i wstrzemięźliwie. Czepią się do polskich szyldów na sklepach: „prześladowanie"; do przedstawień teatralnych po polsku „prześladowanie"; do mowy polskiej na zebraniach i w instytucjach, założonych i utrzymywanych przez Polaków: prześladowanie. I nakoniec twierdzą nam, że, gdybyśmy nie byli pięciowiekowymi zdrajcami, tobyśmy nawet w życiu rodzinnem rozmawiali po litewsku i w trakcie nauki należałoby zachowywać *silentium*[1]).

Ze wszystkich tych zarzutów i obelg, rzucanych na Polaków, jako prześladowców narodowości i języka, tchnie ten specjalny zapach nienawistnej zazdrości, tak znany na Zachodzie w stosunku do t. z. „wyzyskiwaczy potu ludowego".

I oto co mię naprowadza na istotny ślad w badaniu prawdziwej charakterystyki tego ruchu. Na pierwszy rzut oka wydaje się on narodowym, jak go sami nazywają, nagłem przebudzeniem się narodowości, która, po pięciowiekowym letargu, strzęsa swój całun. Lecz byłby to jedyny w historji, niewytłumaczony objaw. Liczne są przykłady takiego otrząsania swego całunu przez narody podbite, i niektórym się udało zrzucić go całkowicie. Takimi są: Irlandczycy pod jarzmem angielskim, słowianie półwyspu Bałkańskiego i Ormianie pod panowaniem otomańskiem, Arabowie pod francuskiem, Alzatczycy pod pruskiem, nakoniec w samem łonie państwa rosyjskiego Polacy.

U wszystkich znajdujemy trzy wspólne cechy, które zdają się być nieodłącznymi od istoty prawdziwego nacjonalizmu, a mianowicie: 1) pierwiastkową energję protestu i wysiłku; 2) jego ciągłość; 3) fluktuacje napięcia w obu kierunkach, bez stanowczej i długotrwałej przerwy ciągłości. Wszystkie te przykłady uczą nas, że naród, który ma prawdziwe sa-

---

[1]) Pomimo to zważmy, że bojownicy litewscy pewnych klas zachowują dla siebie użytek polskiego języka w domu i rodzinie, bo wszakże trzeba się wzajemnie rozumieć. Tak się rzecz ma i z zaciętym inżynierem Wilejszysem. Wiem, że w chwili najgorętszej jego z moim dziennikiem walki, żona jego i córka nie używały i bodaj nawet nie znały języka litewskiego.

mopoczucie, od pierwszej chwili utraty własnej indywidualności najprzód się wydziera ze swych więzów, że walka jego z gnębicielem ma chwile wyższego napięcia i chwile odpoczynku, ale jest *nieustanną* aż do wyczerpania sił, bezpowrotnej zgody czy też asymilacji, czasami aż do zwycięstwa.

Lecz nigdy, przenigdy nie było w historji przykładu, który byłby nonsensem, gdyby nie był obłudą, narodu świadomego swego istnienia, któryby od pierwszej chwili postradania swej indywidualności dobrowolnie się jej zrzekał na korzyść cudzoziemca, sam uprzedzał życzenia zaborcy bez cienia nietylko już buntu, ale nawet protestu, i to przez pięć długich wieków, a któryby nagle się zbudził, pięknego dnia znalazł niemożliwą do zniesienia obecność tych „cudzoziemców“ i współżycie z nimi, choć jedno i drugie są skutkiem jego własnej pasywnej ewolucji, a nie ich czynności, ponieważ olbrzymia większość tych „cudzoziemców“ są to tylko (jak nad tem naiwnie ubolewają przeciwnicy) *tubylcy dobrowolnie zasymilowani!*

Owoż jest to właśnie, co petenci starają się nam przedstawić: taki wypadek, żeby był rzeczywistym, stanowiłby dla historyka nieprzeniknioną tajemnicę; lecz w historji i polityce niema tajemnic, są tylko spostrzeżenia prawdziwe, lub mylne.

Postarajmy się ustanowić prawdziwe. Znajdziemy klucz tej tajemnicy, rozważając trzy stany rzeczowne, równie niezaprzeczone:

1) Warunki gruntu i czasu, gdzie ruch powstał i się rozwinął.

2) Warunki ekonomiczne i społeczne, na których się opiera.

3) Personel walczący.

1) Ruch walczący w swej obecnej, wyłącznie antipolskiej formie, datuje się od bardzo niedawna, nie ma on piętnastu lat istnienia. W samym końcu XIX wieku *nie było nigdy mowy*, nietylko w prasie litewskiej, której rząd nie tolerował, lecz nawet w litewskich pisemkach, wydawanych za granicą, a jeszcze mniej w łonie duchowieństwa, o dzisiejszych wymaganiach i pretensjach, kiedy widzimy 70 (?) księży z diecezji wileńskiej, podpisujących manifest zacięcie antypolski.

Jeszcze w roku 1900 duchowieństwo nasze, składające się, jak i dziś, po większej części z Litwinów, nie znało innego patrjotyzmu nad patrjotyzm polski, jedyny, z którym walczył biskup Roop (patrz wyżej).

Jeśli tam i owdzie który z wiejskich proboszczów prosił o pozwolenie niewyrugowywania języka polskiego ze swego kościoła, lecz tylko przyłączenia doń litewskiego, nie było to w imię żadnych haseł narodowościowych, a tylko dla ułatwienia nauki religijnej dla najmniej rozwiniętych parafjan. Dlaczego ten ruch powstaje raptem, rośnie jak grzyby po dżdżu w pierwszych latach obecnego wieku, rozszerza się z szybkością pożaru w latach 1904—1906? Bo właśnie wówczas, w epoce wojny japońskiej, konstatujemy punkt najwyższego podniecenia umysłów w kierunku rewandikacji demokratycznych, socjalnych, agrarnych i nakoniec rewolucyjnych.

2) I oto czego nie powinniśmy tracić z oczu, jeśli chcemy trzeźwo i zdrowo sądzić o rzeczy. Dzięki powolnej pięciowiekowej ewolucji, której oba memorjały dały nam mimowolnie wierny obraz, za co im jestem bardzo wdzięczny, doszło do tego, że w 1900 roku linja demarkacyjna, dzieląca w dawnej Litwie element polski lub spolszczony od litewskiego, przylegała szczelnie do linji demarkacyjnej, dzielącej klasy bogate, wykształcone (szlachtę i mieszczan) z jednej strony, od klasy biednej, niekulturalnej, oddanej pracy fizycznej (chłopi i robotnicy) z drugiej. Tu się wyjaśnia że ruch, który posuwa moich obecnych przeciwników, jest narodowościowym tylko z nazwy, w istocie zaś jest to przedewszystkim ruch socjalistyczny, egalitarny, w szerszem znaczeniu radykalny.

Udział w nim znacznej części duchowieństwa wiejskiego nie obala, lecz owszem wzmacnia moje twierdzenie. Bo z jakiegoż środowiska rekrutuje się duchowieństwo na Litwie *gieograficznej?*[1]). W części kraju nawet białoruskiej (gub. wileńska, grodzieńska i mińska zachodnia i dalej, gdyż zasila ono i pozostałe sześć gubernji dawnego Wielkiego Księstwa), duchowieństwo składa się przeważnie z włościan gubernji kowieńskiej i suwalskiej, zwłaszcza ze czterech

---

[1]) Jużem używał tego terminu. W mowie potocznej wyrażenie: „jestem Litwinem" nie oznacza wcale osoby pochodzenia rdzennie litewskiego ani też mówiącej po litewsku, ani nawet zamieszkałego w okolicy, gdzie lud wyłącznie mówi po litewsku. Wskazuje ono mieszkańca zarówno gub. kowieńskiej jak wileńskiej, grodzieńskiej, niektórych zachodnio-północnych powiatów gub. mińskiej, (nowogródzki, słucki, miński i borysowski). Dalej na wschód i południe powiedzianoby, że się pochodzi z Białejrusi, jeszcze dalej z Małejrusi. Najsławniejsi gienjusze literatury polskiej: Nieśmiertelny Mickiewicz, historycy Niemcewicz i Karol Sienkiewicz, poeta Syrokomla — Kondratowicz i współczesny znany powieściopisarz Henryk Sienkiewicz (Quo vadis) byli gieograficznie Litwinami, a żaden z nich nie mówił po litewsku. Wszyscy oni, jak to wskazują ich nazwiska, byli białorusinami od niepamiętnych czasów spolonizowanymi.

żmudzkich powiatów: telszewskiego, rosieńskiego, szawelskiego i poniewieskiego, gdzie włościanin jest bardzo pobożny, i dzięki pewnym ekonomicznym i politycznym warunkom, chlubnie świadczącym o szlachcie tamecznej, dość zamożny. Do tradycji tam należy, by w każdej liczniejszej rodzinie był choć jeden ksiądz. Oczywistem jest, że dla ostrzeżenia podobnie zrekrutowanego kleru od propagandy socjalistycznej, potrzebnym jest bardzo energiczny, rozumny i rozważny kierunek. Największy zarzut, jaki uczynić można biskupowi Roopowi, jest ten, że wypleniając z łona duchowieństwa patrjotyzm polski, jedyny jaki się wtedy objawiał, zaszczepił mu natomiast mikrob politykomanji, zwłaszcza od chwili, gdy nieszczęsny projekt stawania do wyborów do Dumy państwowej zakiełkował w jego umyśle. Odtąd wszystkie śluzy zostały podjęte, i, by je zamknąć, potrzebaby energicznej ręki biskupa takiego modelu, którego w dzisiejszem swem usposobieniu rząd rosyjski nie dopuści.

3) Moją uwagę potwierdzają rodzaj użytej broni i charakter personelu wojującego. Weźmy tylko do ręki parę numerów perjodycznych pism litewskich albo nawet polskiego, redagowanego w tym samym duchu, „*Litwa*“ (o niem jeszcze pomówimy) i przekonamy się, że pretensje do Polaków, jako gnębicieli narodowości i jako „wyzyskiwaczy biednego ludu“ tam się krzyżują jak nici w różnobarwnej tkaninie. Co się zaś tyczy personelu wojującego, to widzimy, że wszyscy główni zapaśnicy nacjonalizmu litewskiego są również bojownikami radykalizmu niwelacyjnego.

Memorjał łaciński z 1906 roku zawiera jako dodatek tekst „Memorandum a deputatione Lithuanorum suae serenitati S. Witte, praesidi concilii ministrorum, oblatum“.

Podpisy w tekście litewskim tych rzekomych deputatów są: pp. Bassanawiczius, Donatas Malinauckas, ks. J. Ambraziejus, M. Dowojno-Silwestrawicius. Wszyscy ci panowie poprzekręcali swe nazwiska, i z taką ortografją nie ośmieliliby się podpisać na żadnym dokumencie prawnym. Ich prawdziwe nazwiska brzmią: Basanowicz, Donat Malinowski, ks. Ambrożewicz, Dowojno-Sylwestrowicz. Sama konstrukcja tych nazwisk wskazuje, że żadne z nich nie jest litewskiem; trzy są białoruskie, a „Malinowski“ jest nazwą bardzo rozpowszechnioną na całej przestrzeni dawnej Polski, od Krakowa do Baltyku i jest czysto polską.

Wszyscy oni przed piętnastu laty uważali siebie za Polaków. Miałem przyjemność spotkać się z jednym z tych panów w czasie wyborów do Dumy państwowej, już wtedy

wdawał się w nacjonalizm litewski, lecz sąsiedzi jego upewniali mię, że się zaledwie zaczął uczyć po litewsku. Ale wszyscy ci panowie byli radykałami o różnem zabarwieniu, czego dowodem program przedstawiony przez nich P. Wittemu, gdzie na pierwszym planie figuruje głosowanie powszechne, bezpośrednie, równe i tajne (z większością wyborców analfabetów). Ma się rozumieć, że poparcia swych tez szukali oni u samego podnóża drabiny społecznej, na której stoi masa ludu litewskiego.

O wiele drażliwszem jest to, co, ku memu wielkiemu żalowi, zmuszony jestem powiedzieć o duchownym personelu wojującym. Nie twierdzę wcale, by wszyscy księża „litwomani" mieli być złymi, niegodnymi kapłanami; wiele, z młodych szczególnie, mają przewróconą głowę i mało odporności na wpływy zewnętrzne. Lecz to pewne, że niegodni kapłani, warcholi, zarażeni duchem buntowniczym, ciążą niepowstrzymanie ku „litwomanji". Tak się zresztą zwykle dzieje z partjami skrajnemi, z lewa i z prawa; pociągają one wszelkich awanturników, wykolejeńców, i stają się zbiornikami moralnych odpadków. I tak na czele najzaciętszych wrogów polskości widzimy księdza, zajmującego dość wysokie stanowisko w Rzymie, którego nominacja wywołała wprost przerażenie w polskim świecie katolickim. Akta sławnego procesu kryminalnego o fałszerstwo testamentu księcia Ogińskiego przez Wonlarlarskiego świadczą o wielce podejrzanych i zbyt hojnie opłacanych stosunkach owego dygnitarza z fałszerzem. Również przy powitaniu nowego gubernatora w Kownie tenże sam kościelny dygnitarz zgorszył wszystkich katolików i sporą liczbę prawosławnych, składając publicznie archirejowi prawosławnemu takie hołdy, jakich prałaci prawosławni nie oczekują nawet od laików naszego wyznania [1]).

Jeszcze jeden smutny związek: nie potrzebuję chyba uświadamiać mych wielebnych czytelników, jak ścisłe węzły łączą na świecie całym radykalizm polityczny, nie mówiąc już o socjalizmie, z niedowiarstwem, antyklerykalizmem, zwalczaniem wszelkich dogmatów, wiary w nadprzyrodzoność, i prawdy objawionej — i to się tu spostrzega. Większość prasy litewskiej, zwłaszcza zakordonowej, jest zarazem skrajną i bardzo wolnomyślną, co nie przeszkadza księżom litwomanom podtrzymywać ją swemi wpływami i swym groszem.

---

[1]) „Litowskaja Ruś", organ kowieńskiego bractwa prawosławnego, oznajmuje w N-rze 83 o odjeździe do Rzymu w kwietniu 1913 r. *swego współpracownika* kanonika Propolanisa.

Nic więc dziwnego, że na wyborach do Dumy państwowej z gub. Kowieńskiej, nie mogąc utworzyć większości inaczej jak w bloku z wyłącznie polską kurją większych właścicieli ziemskich, lub z kurją miejską, wyłącznie żydowską, trzymają się ostatniej, i *pod naciskiem duchowieństwa litewskiego* wybrali żyda i znanego socjalistę Bułata do 3-ej Dumy, a również żyda i kalwina do 4-ej, zachowując dla siebie tylko dwa mandaty.

Nic tak żywo nie oświeca tej specjalnej cechy, socjalnej lub rewolucyjnej, ruchów rzekomo narodowościowych, jak przykład najbliższych naszych sąsiadek Kurlandji i Inflant. Tam widzimy u dołu od XII niemal wieku Łotyszy i Czuchnów, u góry zaś dawnych rycerzy mieczowych, sekularyzowanych przez Reformę protestancką, z potomstwem swym i rodzinami. Tam tubylcy nie mogą się uskarżać na presję giermanizatorską. Przeciwnie, dzięki zaślepieniu spowodowanemu jedynie nadmierną pychą, rycerze i baronowie aż do połowy XIX wieku zazdrośnie strzegli wszelkiego wzniesienia się „ras niższych“ do wysokości języka i narodowości niemieckich. Zachowywali wyłącznie dla siebie użycie szlachetnego języka giermańskiego, do „drobnych ludzi“ zwracali się w ludowem narzeczu i nie pozwalali im się odzywać inaczej. A jeśli tubylcza burżuazja miejska giermanizowała się częściowo, działo się to pomimo ich woli i chęci. Szkółki ludowe, bardzo wcześnie założone, kazania w wiejskich protestanckich świątyniach, były srogo ograniczone językiem łotyskim lub czuchońskim. Jedni i drudzy Niemcom zawdzięczają swą bardzo biedną, lecz wcześniejszą od litewskiej, literaturę. Niemcy, którzy w Prusach wynarodowili dawnych Borussów, okazali się naodwrót w krajach Nadbaltyckich prawdziwymi opiekunami narodowości i języków łotyskiego i czuchońskiego. A jednak nienawiść Łotysza do Niemca jest jeszcze żywotniejszą i ogólniejszą, niż nienawiść Litwina do Polaka, gdyż tu istnieje ona tylko u „inteligientów“; to się ujawniło w całej pełni w latach 1905—1906 po manifeście październikowym. Wszędzie się poformowały „respubliki miejscowe“, ale głównym objawem „przebudzenia narodowego“ były rozboje, zniszczenia, spalenie górą 300 dworów szlachty niemieckiej i rabunek ziem przyległych. — Skończyło się to represją zbrojną; wzięto się do tego „po rosyjsku“.

Drugie zestawienie równie wymowne. W końcu roku 1906 w gub. Kowieńskiej, gdzie włościanie i księża są wyłącznie Litwinami, nie było przelewu krwi, lecz zato obfi-

towały „małe rządy tymczasowe“, „dekreta“ minimum płacy i strejki rolne. Przeciwnie zaś na południo-wschód powiatu nowo-aleksandrowskiego o przeważającej ludności białoruskiej katolickiej i spolszczonej, propaganda, przeważnie żydowska, nie wiele bardzo wskórała. Dalej jeszcze, z przewagą elementu prawosławnego i popa, uważamy wzmaganie się rozruchów. Zresztą często się daje spotykać tajny, lecz konieczny sojusz propagandy litewskiej z propagandą rusyfikacji prawosławnej; obie walczą ze wspólnym wrogiem, lubią operować nad tłumem, i sprzyjają „przebudzeniu uświadomienia“.

B. Zastanówmy się teraz nad tem, czem jest w istocie ów język, którym petenci chcą zastąpić język polski, znany jeszcze przed Unją jako jeden z większych języków literackich i naukowych w Europie, źródło obfite, uznane przez historyków rosyjskich, udoskonalenia języka rosyjskiego. Zastygły w barbarzyńskiej epoce, jakby przedpotopowy mamut, język litewski pozostał czem był w czasie, gdy odpowiadał tylko nader ograniczonym potrzebom ludu pogańskiego, nim się posługującego w 1387 r. Nagle zmartwychwstały do jaskrawego światła nowożytnej umysłowości, podobnym jest do człowieka, zrodzonego w bujnej wyobraźni Edmunda About, któryby zamarł przed pięciu wiekami, i został przez czarownika wskrzeszony i rzucony na nowoczesną ulicę.

Główną cechą tego języka jest niezmierne ubóstwo; nietylko nie posiada on słów abstrakcyjnych do wyrażenia niezliczonych myśli, które od pięciu wieków rozkiełkowały w mózgu człowieczym, lecz nawet w sferze materjalnej, może oznaczyć tylko przedmioty blizkie ziemi, nad którą Litwin, jako taki, jeszcze oka nie podjął. Drugą jego cechą jest rozbieżność djalektów, różnych w każdym powiecie, w każdej niemal parafji, co się łatwo da wytłumaczyć, zważywszy, że posługiwali się nim ludzie ciemni, którzy w ciągu całych pokoleń nie mieli styczności z sobą na odległości 10—20 kilometrów. To też gdy idzie mowa o zastąpieniu jednolitego, od Karpat do Baltyku, języka polskiego litewskim — mimowoli nasuwa się pytanie: którym? Chyba może tyloma ile jest parafji?

Obie te cechy, z chwilą gdy zachciano użyć tego języka jako literackiego dla pojęć społecznych, politycznych, ekonomicznych i literackich, doprowadziły do nieuniknionej

konieczności. Przyszło się przerobić go z gruntu, bo stary pękał w swojej formie, a ponieważ niema uniwersytetu ani akademji litewskich, więc każdy pisarz wymyślał swój specjalny słownik, posiłkując się najczęściej wyrazami polskimi zaopatrzonymi końcówkami IS, US, AS, co brzmi nieraz bardzo komicznie; skoro idzie o cokolwiek wytworną myśl, z litewskiego pozostają tylko przyimki, spójniki i przysłówki; rzeczowniki, przymiotniki, oraz większość czasowników, są wyrazami polskimi z dorobioną końcówką S., tak że człowiek sobie myśli: do wieczora będę umiał po litewsku!..

Gorzej jeszcze kiedy autor, uniesiony narodową miłością własną, chce uniknąć tej śmieszności, i stara się wyrazić swoją myśl, dotychczas obcą jego językowi, słowami o brzmieniu litewskim, *ad hoc!* Wychodzi tyle „volapücków“ ile pisarzy [1]).

Pierwszym rezultatem tej rozmaitości djalektów jest to, że gdy się zbierze trzech Litwinów, jeden z nad Baltyku, drugi z nad Dźwiny, a trzeci z którejkolwiek oazy litewskiej w moim powiecie, to po wymianie kilku wyrazów po litewsku, przechodzą oni na mowę polską, by się porozumieć. A gdy się kto temu dziwi, odpowiadają; cóż robić, Panie, nie jesteśmy z tej samej okolicy, i mówimy różną litewszczyzną.

Niedawno, dla doświadczenia, zanotowałem sobie koło 30 najpospolitszych wyrazów używanych przez lud, i poprosiłem dwóch Litwinów, jednego z powiatu telszewskiego a drugiego z oszmiańskiego, by mi je przetłumaczyli na litewski język taki jakim każdy z nich mówi w swej okolicy; kilkanaście wyrazów okazało się jednakowymi; z resztą oto co wynikło:

Wyrazy polskie.	Wyrazy litewskie z Telszewskiego.	Wyrazy litewskie z okolic Oszmiany.
Jajko	Kiaucho	Poltas
Ojciec	Tiévas	Bocja

[1]) Oto mały przykład do czego to doprowadza w nauce religji: Pojęcie *grzechu* nie było znanem w pogaństwie. Więc przerobiono polski wyraz *grzech* na *grekhas*, gdzieindziej *rekhas*. Obecni katecheci odrzucając ten nabytek od „gnębicieli“ zamieniają wyraz ten innym, który zawsze oznaczał *winę*. Taka zamiana *grzechu* na *winę* i odwrotnie jeszcze łatwiej może przekształcić naukę chrześcijańską niż język sam.

Polskie	Litewskie z Telsz	Litewskie z Oszmiany
Matka	Motina	Moma
Siostra	Seseris	Sesoja
Byk	Bolukas	Bujekhas
Ogier	Dryguntas	Kumelis lub ogierus [1]
Klacz	Kumelis	Kumikala
Prędzej	Grejt	Skorej [2]
Dobry	Geres	Godnas
Obiad	Pjetus	Obieda [3]

Wynik ten doprowadza „litwomanów“ do rozpaczy. Namnożyło się mnóstwo wydawnictw litewskich. Wszystkie one zawierają wyłącznie wyrzekania, żale i skargi na Polaków, prócz kilku nowin miejscowych. Litwini kupują je dla zasady, prawie nic nie rozumieją, i dopiero z dzienników polskich dowiadują się o tem, co się na świecie dzieje.

„Habemus confitentem reum“. Pan Sylwestrowicz, wyżej wspomniany, wydaje w Wilnie dwutygodnik, poświęcony wyłącznie napaściom na wszystko co polskie. Mam pod ręką dwa wzięte na chybi-trafi numera tego dwutygodnika z 15 grudnia 1912 i 1 lutego 1913 r. Są to nieskończone obelgi. Pan Sylwestrowicz zwraca się naturalnie do Litwinów, słusznie przypuszczając, że Polacy nie będą prenumerowali ani czytali jego łajania. Ale on chce być zrozumianym, i dlatego drukuje swoje pismo, nazwane „Litwa“, *po polsku!* W numerze z 15 grudnia 1912 r. znajdujemy dwa bardzo wymowne artykuły. W jednym, zatytułowanym „Inteligiencja“, czytam co następuje:

[1]) Zapożyczony od polskiego „ogier“. Zważmy, że ten sam wyraz oznacza, w jednym miejscu ogiera, w drugiem klacz.

[2]) Czysto białoruskie.

[3]) Z polskiego.

„Napróżno byłoby szukać między Litwinami ich klasy „inteligientnej, która dla braku nauk wyższych w mowie li- „tewskiej, dotąd nie była w stanie utworzyć się pomimo to, „że jest między nimi już wiele uczonych. Uczeni Litwini „jeszcze nie mogą wydzielać się w taką klasę: albowiem „oni pomimo swej woli, chęci i dystynkcji są zmuszeni kie- „rować myśli swoje za pomocą takich wyrażeń, jak się „kształcili w naukach“.

Nie mówiłem nic innego, gdy w końcu 1905 r. w artykule, który wówczas obiegł całą prasę polską, którego do dziś dnia pewni Litwini przebaczyć mi nie mogą, uprzedzałem ich, że dziś ich myśl już nie mieści się w ich języku.

W drugim artykule ks. Butwid (pseudonim) „konstatuje, po wycieczce z Trok do Wilna, że jest ono obecnie miastem *całkowicie polskiem.* Wiemy o tem dobrze, ale miło to posłyszeć z tych ust, choć tonem oburzenia.

C) Nie dziwi mię wcale, że petenci stwierdziwszy, że narodowość litewska już otrząsła się z pięciowiekowego całuna i dziś odrzuca daleko od siebie narodowość i język polskie, zwrócili się do najwyższej powagi, Kościoła Rzymsko-Katolickiego, żądając od niego poparcia i pomocy, gdyż takie „petitio principii“ i pewność, że każdy jest obowiązany wypełniać ich żądania, są to zwykłe cechy młodych. Lecz czy przytem postawili oni sobie pytanie dlaczego, z jakiej racji i w jakim celu Kościół Katolicki w Rzymie i jego miejscowi przedstawiciele mieliby być czynnikami tej nowej językowej defenestracji?

Może się obawiali tego pytania, lecz ono się samo nasuwa, i musimy się nad niem zastanowić.

Przypuśćmy nawet, że chodzi istotnie o prawdziwe odrodzenie narodowe. I w takim razie Kościół Katolicki nie jest ustanowionym na to, by miał być początkowem narzędziem podobnych przedsięwzięć; może On tylko pilnować powstanie i rozwój danego ruchu, lecz dopiero kiedy on w całości wywarł swoje skutki i dowiódł swojej wartości, pora dla Kościoła rozpatrzeć czy nastał czas „quieta movere“, Mocno też wątpię, by zadaniem Kościoła miało być burzenie porządku życia wiernych, póki sami petenci przyznają, że nie zdążyli stworzyć *klasy inteligientnej:* przecie Kościół jest przedewszystkiem inteligiencją, może nawet najwyższą inteligiencją.

Żeby nastał dzień, w którym Kościół wypowie swe ostatnie słowo i potwierdzi pożądaną zamianę języków, to nie mogłoby być w imię jakiegoś hasła narodowościowego, gdyż Kościół stoi ponad wszelkiemi narodowościami. Powinno nim powodować tylko głębokie przekonanie, że przyszła chwila zastąpić dla utrzymania, czy podniesienia, czy rozszerzenia wiary katolickiej, szczególnie zaś dla obrony jej w walce przeciw atakom niedowiarstwa i bezwyznaniowości, narzędzie wypróbowane w ciągu wielu wieków i wierne, jakiem był język polski, innym narzędziem, jeszcze doskonalszem. O ile do tego doszło, w tem leży całe pytanie. — Sądzę, że wszystko, com wyżej powiedział, dostatecznie dowodzi, że nie doszło. Odrzucając wszelkie omówienia, oto jak się da streścić mowa autorów memorjałów do Kurji Rzymskiej:

„Przed pięciuset laty nasz Wielki Książę wstąpił na tron „polski, i wynikł stąd najściślejszy związek między dwoma „narodami. Dziś my w liczbie 70 (przypuśćmy nawet 700) „tego żałujemy i wzywamy Ciebie, Kościele, byś pomógł nam „jednem pociągnięciem pióra przejść napowrót tę pięcio-„wiekową drogę. Wiemy, że będzie to nieznośnem i obelży-„wem dla setek tysięcy naszych współmieszkańców, którzy, „przeszedłszy tą drogą w drugą stronę, czują się dobrze „u jej końca, lecz nas to nie obchodzi, zatem nie powinno „też obchodzić Kościół. Wprawdzie uznajemy, że język nasz „już nie wystarcza dla *naszego* umysłu, lecz jeszcze wystar-„czy dla Kościoła św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu „i Bossnet'a".

Czy nie tak, właściwie, brzmi cała mowa?

Otóż, jako sam katolik, ośmielam się stanowczo twierdzić, że wcale innem jest zadanie wszechświatowego Kościoła katolickiego. Kościół katolicki jest przedewszystkim wielką szkołą, najwyższą i najdostojniejszą w świecie, *moralności* opartej na *dogmacie*, ściśle między sobą związanych. Języki pierwotne niedokształcone, wystarczały długo w krajach litewskich, jak wystarczają dziś w krajach egzotycznych, jako przewodniki moralności i dogmatu chrześcijańskich, pod warunkiem jednak, by konieczność wiary była uznana zasadniczo, by dość było ustanowienia dogmatu, nie dowodząc jego potrzeby. To idzie łatwo z człowiekiem pierwotnym, u którego wiara w nadprzyrodzoność i objawienie jest tak zakorzenioną, że zaledwie się zruszyły z posad stare wierzenia (pogaństwo, fetyszyzm), a już nowa wiara zwycięsko zapanowuje ich miejsce, bo dusza taka nie może ani na chwilę znieść próżni i braku nadprzyrodzoności. Ponieważ grunt

moralności ewangielicznej zostaje nietkniętym, jak skała twardym—zadanie kaznodziei, spowiednika, katechety jest łatwem. Nie potrzeba rozumowania, argumentacji, odpowiedzi, dostatecznem jest rozrzewnić, lub... nastraszyć i podnosić duszę do miłości Boga, wzruszyć ją, obiecać niebo dobrym a piekło złym, i słuchacz, który nie potrzebuje być przekonywanym, będzie przejętym. Byłoby prawie niebezpiecznem pobudzać myśl jego do więcej skomplikowanej pracy.

Czy tak rzecz stoi obecnie? Jak daleko od tego! Nawet w mej biednej prowincji wileńskiej, i to nietylko po miastach, ale i po wsiach ileż to widzimy dusz już dręczonych niepokojem, poszukiwaniem czegoś nowego, zarażonych zwątpieniem, sofizmatami, niezadowoleniem, nieczystemi odpadkami pseudonauki, jak pyłek niewidzialny rozpostrzenianych przez prasę, niecenzuralne pisemka, długie rozmowy w koszarach, chełpliwość niedouków, ich dyskusje o „niezgodzie nauki z wiarą", i nareszcie, niestety, przez czyhającego kapłana innej wiary, tem niebezpieczniejszego, że popiera swoje obietnice zbawienia korzyściami ziemskiemi, i nie waha się, obalając *dogmat*, podkopywać *wiarę*.

Przeciw tym wszystkim atakom kapłan katolicki już nie może poprzestać na jednem wzruszeniu, musi on rozumować, dowodzić, obalać, a narzędzie, którym się posługuje, to jest język, musi być tembardziej bogatym i giętkim, że musi się dostosować do różnych poziomów umysłowych jego słuchaczy.

Czy chwila ta nawołuje Kościół do odebrania jego zastępcom tego narzędzia przekonania, jakie obecnie posiadają, języka ustalonego i równego najdoskonalszym, i do zastąpienia go innym, niedostatecznym dla własnego użytku w oczach tych samych, którzy go zalecają? — Kwestja zdaje się rozstrzygniętą w samem założeniu. Sądzę, że mając pod ręką dwa narzędzia językowe, jedno doskonałe a drugie małej wartości, przybranie, nawet tylko zachowanie ostatniego może się usprawiedliwić jedynie smutną koniecznością tam, gdzie, jak w gubernji kowieńskiej, większość wiernych rozumie *tylko* po litewsku, a mniejszość polska *także*, z konieczności, rozumie ten język. W djecezji wileńskiej, nie — gdyż tu rzeczy się mają odwrotnie. Większość polska i białoruska nie rozumie wcale po litewsku, a mniejszość może się doskonale obejść bez tego języka w Kościele, jak się bez niego obchodzi w swych codziennych stosunkach z większością[1]).

[1]) Żadnej analogji tu być nie może z językiem flamandzkim, popieranym przez Kościół w Belgji. Język flamandzki w epoce Jagiellońskiej był już ję-

Zwracam jeszcze uwagę na jeden szczegół nie mniejszej wagi. Gdyby powodowie wygrali sprawę, językiem wykładowym w seminarjum wileńskiem zostałby, zamiast polskiego, język litewski (jak już podobno ma to mieć miejsce w Kownie), a to wpłynęłoby nader ujemnie na poziom umysłowy duchowieństwa naszego.

Obecnie poziom ten jest znacznie niższym od tego jakimby powinien być i jakim jest w wielkich państwach katolickich. Przedewszystkiem nauka w państwie rosyjskiem stoi naogół bardzo nizko, co wciąż przychodzi się sprawdzać profesorom uniwersytetów francuskich i niemieckich.

Dla przyszłych księży dodajemy skromne pochodzenie większości ich, słabe wychowanie i przygotowanie domowe. W seminarjach przechodzą oni czteroletni kurs nauk ogólnych; reszta jest poświęconą, że tak powiem, technice kapłańskiej; to też wychodzą oni stamtąd z bardzo małym dorobkiem umysłowym. Pomimo to jednak nieraz mi się zdarzyło spotkać księży, włościan z urodzenia, którzy już w wieku lat 35—40 posiadali wykształcenie ogólne, któremby się szczycił i ksiądz na Zachodzie. Pochodzi to stąd, że porządni, prowadzący regularne życie iście religijni księża, jedyną ucieczkę i rozrywkę znajdują w nauce; są to autodydakci, i nauka, którą sobie sami wykuli, czasami mało metodyczna, bywa obszerna i mocna.

I temu wszystkiemu z punktu położonoby tamę! Z racji skromnego pochodzenia nasi księża po większej części nie posiadają i nie będą posiadali języków obcych, lecz dotychczas język polski wystarczał im zupełnie dla wniknięcia w najdalsze i najspecjalniejsze zakątki wiadomości i myśli ludzkich. Uniwersytet krakowski liczy przeszło pięć wieków istnienia, lwowski należy do najznakomitszych, warszawski i wileński pozostawiły trwałe wspomnienia. W Warszawie, Krakowie i Lwowie wychodzi mnóstwo pism, przeglądów literackich i naukowych polskich, nie ustępujących w niczem swym rywalom z Zachodu. Wszystkie najznakomitsze dzieła francuskie, niemieckie, angielskie są przełożone na język polski. Słowem, dzięki znajomości języka polskiego, skromny wikarjusz wiejski narówni z każdym kapłanem zachodnim

---

zykiem tych bogatych i kulturalnych mieszczan, którzy przyczynili tyle kłopotów królom francuskim i książętom Burgundzkim. Bratni mu język holenderski jest dlań niewyczerpanym źródłem udoskonalenia.

może czerpać z najobfitszych źródeł nauki. I wszystkie te źródła miałyby nagle wyschnąć!? Jednocześnie też zostałaby odjętą Kościołowi katolickiemu potężna broń do walki z niewiarą, która przecie nie zasklepia się w biednej gwarze miejscowej, nawet do częściowego powetowania klęsk, zadanych katolicyzmowi od czasu prawa 1832 r. o ślubach mieszanych i 1842 r. o skasowaniu unickiego Kościoła drogą przymusu.

Nie kładąc teraz nacisku na ten przedmiot, do którego może kiedyś powrócę, — uważam wszelkie marzenie o połączeniu Kościołów łacińskiego i wschodnio-prawosławnego jako niewykonalne, nawet niebezpieczne. Natomiast nie wątpię, że stosunkowo blizki jest dzień, w którym swoboda religijna w państwie Rosyjskiem, już zasadniczo ogłoszona i ściśniona przeważnie siecią miar policyjnych, będzie święciła całkowity tryumf: rękojmią mi jest siła żywiołowa, która od 1905 r. pchnie Rosję, pomimo wszystko, w kierunku i mniemanego, i rzeczywistego postępu.

Otóż w dniu, kiedy katolicyzm rzymski i prawosławje staną na stopie swobodnej konkurencji, kiedy kler prawosławny z jednej strony straci oporę siły fizycznej, która jednocześnie ochrania i usypia, a z drugiej niezawodnie się ożywi i wyrobi w sobie duch prozeletyzmu właściwy każdemu zorganizowanemu duchowieństwu, zdobycze i straty z jednej i drugiej strony będą zależały, przy prawie niedostrzegalnej różnicy dogmatu, wyłącznie od siły atrakcyjnej tego lub owego obrządku zewnętrznego, jeszcze bardziej od wartości moralnej i umysłowej tego lub owego duchowieństwa.

Dotychczas cała wyższość, siła atrakcyjna odłamu katolicko-łacińskiego (i li tylko łacińskiego) leżała wyłącznie w wyższym *spirytualizmie* jego obrządku, i w wyższości umysłowej jego duchowieństwa, w porównaniu z prawosławnym „białym“ duchowieństwem (żonaci popi).

Dziś młody ksiądz, świeżo wypuszczony z seminarjum, pod względem umysłowym mało się różni od również młodego popa. Lecz w 10—15 lat pop, wskutek trosk życia rodzinnego, materjalizuje się stopniowo; ksiądz zaś katolicki, dzięki otwartym mu źródłom nauki i literatury w polskim języku, coraz to wyżej podnosi się duchowo i wkrótce o wiele przewyższa swego współzawodnika. Zamurowany w swym ubogim djalekcie litewskim ten sam ksiądz pozostałby całe życie na poziomie swego sąsiada.

Nie potrzebuję chyba kłaść nacisku na donioslość niebezpieczeństwa, jakie przedstawia pustka umysłowa dla czy-

stości obyczajów i życia prywatnego bezżennego młodego księdza na wsi.

Nie wiem, czy dość jasno wyłożyłem myśl mą, lecz ze wszystkich niebezpieczeństw, jakie pociąga za sobą rewolucja lingwistyczna, to ostatnie wydaje mi się najgroźniejszem dla katolicyzmu w kraju mym [1]).

D) Pozostają nam jeszcze do rozważenia skutki, jakieby wynikły w razie zadowolenia przez Rzym żądań petentów, dla Kościoła katolickiego w djecezji wileńskiej. Niżej wymienione wydają mi się pewnemi, a przynajmniej bardzo prawdopodobnemi:

1) Rozluźnienie kontroli, jaką dla dobra religji Rzym musi utrzymywać nad życiem duchowem djecezji. Święte Kolegjum nie zna wprawdzie języka polskiego, lecz jest on przecie językiem społeczeństwa kulturalnego, bardzo katolickiego i mającego licznych przedstawicieli w Rzymie nawet w łonie tamecznego duchowieństwa. Odgrodzone od duchowieństwa krajowego murem djalektu dla siebie niezrozumiałego, społeczeństwo to i jego rzymscy przedstawiciele przestaną być źródłem informacji i kontroli. Sądzę nawet, że ci 70 (?) księży, którzy niby podali memorjał przeciwny, nie bardzoby się tam martwili.

2) Petenci do znudzenia powtarzają, że jedynie „przebudzenie się samopoczucia narodowego“ jest ich bodźcem. Wyraz pełen groźby! Wszystkie wielkie przewroty ludzkości nań się kolejno powoływały. Protestantyzm XVI wieku, filozofizm XVIII, demokratyzm, radykalizm, socjalizm aż do nihilizmu i anarchizmu także wytryskują od „przebudzenia się samopoczucia“. Przebudzenia się te, na podobieństwo fizycznego, mają stopniowe objawy: oczy się otwierają, członki się przeciągają, ciało się podnosi... się miota. Znając dobrze personel działający [2]), widzę zupełnie jasno, jak owemu „przebudzeniu się narodowemu“ towarzyszy krok w krok „przebudzenie się“ demagogiczne lub socjalistyczne, i nie wątpię, że

---

[1]) Choćby się nawet Rzym zgodził na zmianę w seminarjum kowieńskiem języka polskiego na litewski w wykładzie, to w każdym razie winno być pozostawione szerokie pole dla języka polskiego. Nie należy zapominać, że to seminarjum więcej wydaje księży, niż ich potrzebuje Litwa etnograficzna, i nadmiar ich się rozlewa na wszystkie części dawnej Rzeczypospolitej.

[2]) Prototypem ich jest ks. Ambrożewicz (lub Ambraziejus, jeśli się mu już tak podoba) dobrze znany w Wilnie, jeden z podpisanych na memorjale do Wittego. Lubi on pozować na Sawonarolę, zwłaszcza wobec bab.

gdy tylko zostaną zdobyte placówki religijne, ujrzymy trzecie „przebudzenie się“. Po „przebudzeniu się“ od polonizmu nastąpi „przebudzenie się“ od kapitalizmu, a potem od „obskurantyzmu“ religijnego, i to ostatnie jest nieminnem.

3) Od mniej więcej lat pięćdziesięciu Stolica Apostolska jest przedmiotem nieustannych zabiegów ze strony rządu rosyjskiego w celu uzyskania sankcji na zamianę języka polskiego w wiejskich kościołach gubernji zachodnich, z wileńską na czele, językami białoruskim i małoruskim. Dotychczas Stolica Apostolska stoi twardo, gdyż wie, czem to pachnie. To, com wyżej powiedział o djalekcie białoruskim, jasno dowodzi, że z djalektu tego niezmiernie łatwo jest zrobić język czysto polski, lub też czysto rosyjski, wprowadzając doń alfabet rosyjski [1]). Wprowadzenie tedy rosyjskiego języka jako wykładowego w seminarjach byłoby nieminionem następstwem. Z proboszczem o wychowaniu rosyjskiem, z kazaniami, śpiewami i spowiedzią po rosyjsku cóż pozostanie z katolicyzmu dla ciemnego chłopa białoruskiego, który dziś nigdy nie mówi: „religja prawosławna“ ale zawsze *„religja ruska“*. Co zostanie z duchowieństwa katolickiego? Nie więcej prawdopodobnie niż w 1842 roku, kiedy całe niemal, z małymi wyjątkami, duchowieństwo unickie ze swym biskupem Siemaszką na czele, przeszło na prawosławje i pociągnęło za sobą tysięcy biernych współwyznawców. Wie o tem dobrze rząd rosyjski, ale wie także i Kurja Rzymska, i dlatego naleganiom z jednej strony a oporowi z drugiej niema końca. Otóż gdy z jednej strony są bagnety, a z drugiej tylko zasady i logika — zasady muszą być twarde, a logika bez skazy. W dniu, w którym żądania petentów co do djecezji wileńskiej byłyby uznane wszystkie zasady, któremi dotychczas Kurja Rzymska broniła swoje pozycje, runą bezpowrotnie. Biurokracja rosyjska, spadkobierczyni Bizancji, jest niezmiernie bogatą w zasady, i nie waha się powoływać na nie, lub je odrzucać wedle potrzeby chwili; są i takie, które sama ona uznaje jako niedorzeczne i niedopuszczalne gdzieindziej, mianowicie w szkole, które ją doprowadzają do wściekłości, gdy do nich się odzywają „Ukraińcy“, a które z głębokiem przekonaniem stosuje do Kościoła katolickiego w naszym kraju. Zasada ta brzmi tak: nabożeństwo w kościele powinno się odprawiać w języku większości parafjan, t. j. prostego ludu. A jeśli ten lud ro-

---

[1]) Wychodzi w Wilnie (obecnie i w Grodnie) pisemko białoruskie, widocznie przez rząd subwencjonowane. Z początku wychodziło ono w dwóch wydaniach z obu alfabetami, obecnie już tylko w alfabecie rosyjskim.

zumie i używa kilku djalektów, to bez względu na ich zalety i miejsce, jakie zajmują w cokolwiek podnioślejszych stosunkach życiowych, trzeba wybrać ten, którym się mówi w chałupach, którym matka przemawia do dziecięcia swego. Dotychczas Kurja Rzymska zasady tej nie przyznawała; a byłaby to właśnie ta jedyna, którąby usprawiedliwiała zamianę polskiego języka na litewski w djecezji wileńskiej. W tej djecezji oba djalekty, białoruski i litewski, w całkowicie równej mierze zajmują stanowisko mowy domowej, rodzinnej. Jeśli więc Kurja Rzymska uzna powyższą zasadę dla jednego języka, jakżeby mogła odmawiać tego uznania drugiemu? Jedno ustępstwo pociągnęłoby za sobą bezpowrotnie i drugie [1]).

To też siła logiki zmusza powodów (stronica 60 memorjału włoskiego) żądać dla języka białoruskiego tych samych praw co i dla litewskiego. Wiedzą oni doskonale co z tego może wyniknąć; owi księża katoliccy w liczbie 70 (?) wiedzą, że parafje, o które się oni upominają, są dziś ścieśnione przez parafje białoruskie, a jutro będą otoczone przez parafje schizmatyckie; wiedzą oni dobrze, że dzięki prawu rosyjskiemu o małżeństwach mieszanych, wydających tylko prawosławne potomstwo, każda z tych parafji schizmatyckich będzie to plamą z oliwy; nakoniec wiedzą oni lepiej niż wiedzieć mogą w Rzymie, że dla Rosji, dla każdego Rosjanina, prawosławie jest do tego stopnia symbolem narodowości, że gdyby pewnem było, iż Białorusini zawsze zostaną katolikami nawet z rosyjskim językiem w kościele, toby nawet nie zadawali sobie trudu im go narzucać. Tak, oni to wszystko dobrze wiedzą, lecz nie o to im chodzi, im chodzi o „de lingua polonicâ amovenda!

4) Zwraca uwagę ustawiczna zgodność skarg 70 (?) księży litewskich ze skargami „rusyfikatorów“ na ścisłą łączność katolicyzmu z polonizmem w granicach dawnej Rzeczypospolitej polskiej. I jedni i drudzy niesłusznie na łączność tę narzekają, ale jedni i drudzy słusznie ją konstatują.

Litwini nie mają się czego uskarżać, gdyż do 1900 roku tak samo się miało z nimi; mówiono: „Żmudź święta“, i dzielili oni z Polakami prześladowania rosyjskie, a jeśli dziś, wespół z Marjawitami cieszą się protekcją rządu (często so-

---

[1]) Ten srogi związek między wyrugowaniem polskiego języka na korzyść pierwej litewskiego, a potem białoruskiego resp. rosyjskiego, dojrzał orlim okiem ks. Administrator Michalkiewicz (patrz sprostowanie na str. 17). Przezorny budowniczy zawczasu wbija pale dla projektowanego mostu. (Dodatek do tłumaczenia).

wicie opłaconą), to tylko dlatego, że przywódcy ich tak świeccy jak duchowni głoszą nienawiść do „polonizmu" i postępują według maksymy: nieprzyjaciel naszego nieprzyjaciela jest naszym przyjacielem"! [1]).

Nakoniec przywódcy litewscy sami podtrzymują zrównanie „katolicyzm—polskość" tem, że wyodrębniając się od ostatniej, odrazu wpadają w radykalizm polityczny ze wszystkiemi jego dodatkami i następstwami natury religijnej. Rząd rosyjski również nie ma prawa uskarżać się na tę identyfikację, która od zaboru kraju była i została jego dziełem: On to bowiem drogą systematycznego, nierozdzielnego prześladowania, oba pierwiastki, religijny i narodowy, złączył do tego stopnia, że pomimo dowodów największej lojalności, wierności i zasług danego Polaka, nawet odrzeczenie się jego od języka narodowości polskiej, nie obronią go od różnych ograniczeń, zwłaszcza ekonomicznych, wydanych dla Polaków, dopóty, dopóki abdykacja narodowa nie będzie usankcjonowaną przez apostazję; a wtedy adoptacja staje się pełną i momentalną.

Dzięki tej zasadniczej postawie przeciwników katolicyzmu, identyfikacja polonizmu z katolicyzmem mogłaby wydać się dla ostatniego źródłem słabości o tyle tylko, o ile trwałyby mrzonki o połączeniu Kościoła wschodniego z zachodnim; obecnie naodwrót identyfikacja pierwiastków religijnego z narodowym stanowi wśród społeczeństwa polskiego poważną siłę dla Kościoła. Dziś na całej przestrzeni dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego Kościół katolicki nie ma między Polakami ani jednego wroga, ani jednego oszczercy, któryby śmiał nań głos podnieść publicznie; ci nawet, którzy utracili wiarę, czują się w obowiązku ją symulować. Jest to kwestja honoru narodowego.

---

[1]) Ciekaw byłbym wiedzieć, jakby rosyjscy sprzymierzeńcy naszych „Litwomanów" zapatrywali się na zastosowanie podobnych pretensji do Czeremisów, Czuwaszów, Mordwaszów, których w 6-ciu gubernjach między Moskiewską i Riazańską gubernjami na zachód i Wołgą na wschód jeszcze została spora liczba. Mordwa szczególniej zajmowała w historji Carstwa Moskiewskiego jak raz to samo miejsce, co rdzenna Litwa w Rzeczypospolitej. Jeszcze za czasów Jagiełły miała swoich niepodległych książąt, nieraz tłukła „Moskwiczów" i w XVIII wieku jeszcze dokonywały się, po Jagiellońsku, masowe chrzczenie pogan-Mordwinów, palenie renegatów i t. p. Czy nie mogłoby się tam znaleźć kilku „inteligientów" i kilkadziesiąt popów, którymby po pięciu wiekach odbili się swoi Giedyminy i Świdrygajłły, żeby domagać się wskrzeszenia w kilku tysiącach cerkwi narzecza Mordwaskiego, i wystąpić w imieniu gubernji Tambowskiej, Penzeńskiej, Saratowskiej, Simbirskiej, Kazańskiej i Niżegorodzkiej z prośbą do św. Synodu o *„de lingua Russica amowénda?"* Jakby się wówczas przenicowała cała argumentacja? *(Dodatek do tłumaczenia).*

Cóż się jednak stanie, gdy ci sprzymierzeńcy o wypróbowanej wierności, wyższej nad wszelkie prześladowania i cierpienia, ujrzą się opuszczonymi na korzyść nowoprzybyłych, otwarcie wrogo usposobionych dla ich narodowości, w blizkiej przyszłości wątpliwie wiernych ich religji?.. Broń mnie Boże od pogróżek! Jednak fakta są faktami, skutki skutkami. Pora zajrzeć im prosto w oczy. Następne wydają mi się prawdopodobnymi. Najprzód względem duchowieństwa. Wspomniałem już, że nasz młody przeciętny ksiądz po wyjściu z seminarjum grzeszy brakiem wykształcenia, a po części, z powodu skromnego pochodzenia, brakiem wychowania. Lecz on odrazu wstępuje do skutecznej szkoły życiowej, dzięki pełnemu uszanowania i serdeczności przyjęciu, które rodziny polskie okazują przedstawicielowi religji, która dla nich jest drugą ojczyzną.

Jasno, że mało pozostanie tej serdeczności i uprzejmości dla ludzi wrogo usposobionych do narodowości i stanu społecznego gospodarzy, dla ludzi, którzy wniosą do salonu swój niezrozumiały djalekt litewski, a w najlepszym razie kuchenną polszczyznę. Smutny ten rezultat już się tu i owdzie daje odczuwać, i ujemnie wpływa na manjerę i sposób bycia księży „litwujących“.

Co się tyczy wiernych, to trzeba odróżnić tych, którzy trzymają się katolicyzmu, bo jest dla nich przedmiotem głębokiej wiary, od tych, którzy się go trzymają tylko dla tego, że jest niemal nieodłącznym od narodowości.

Pierwsi bezwarunkowo nie zachwieją się w wierze swej, lecz będą mocno skrępowani w jej zewnętrznych objawach, stanowiących wszakże pewną rękojmię jej trwałości. O ile znam naszych Polaków (zwłaszcza Polki nasze), nic ich nie zmusi do nauki języka litewskiego dla usłyszenia kazania, katechizmu lub spowiedzi. Obędą się bez kazań, sami uczyć będą katechizmu swe dzieci, będą się rzadziej spowiadali, zamożniejsi sprowadzą spowiedników z Królestwa, lub utrzymywać będą kapelanów, lecz nie ustąpią; kobiety szczególnie posuną upór do zawziętości.

Od lat pięćdziesięciu rząd prześladuje w najmniejszych zakątkach polską oświatę kobiecą, a pomimo to, dziś córki o wiele lepiej znają historję, literaturę i język polski od matek swych.

Co do tych obojętniejszych, dziś się wstydzących i skrywających — nie będą oni mogli nie brać w rachubę wszystkich cierpień, jakie im spowodowała ich wierność dla Kościoła Rzymskiego w czasie potęgi polskiej, a jeszcze więcej

po zaborze rosyjskim. Wprawdzie, za wyjątkiem kilku tchórzliwszych, nie odstąpią wiary, lecz widząc się opuszczonymi, nie będą mieli powodu do udawania; obojętność lub zwątpienie ukryte jest tylko osobistą ułomnością — jawne stają się zaraźliwemi.

Konkluzje praktyczne: w całej djecezji kowieńskiej za wyjątkiem wschodnio-południowej części powiatu nowo-aleksandrowskiego, *status quo* co do języka litewskiego powinno być zachowanem, ale język polski powinien mieć jak najszersze miejsce w seminarjum kowieńskim.

W djecezji wileńskiej przeciwnie, należy stanowczo uznać, że ks. Michalkiewicz już doszedł ostatnich granic możliwych ustępstw na korzyść Litwinów, i że wszelkie usiłowania zlitwinizowania wykładów w seminarjum wileńskiem powinne być odrzucone. Język litewski musi tam być wykładanym jako język żywy, ale nigdy jako ogólno-wykładowy.

Jeśliby przeciw wszelkim oczekiwaniom, pretensjom petentów stało się zadość—nastałyby dla katolicyzmu w djecezji wileńskiej czasy smutne.

H. Korwin-Milewski.

